



TYGODNIK SANOCKI

www.tygodniksanocki.pl

20 LIPCA 2018 | NR 29 (1383) | CENA: 2,70 zł, w tym 5% VAT | nr indeksu 338907 | ISSN 1232-6534 | PKWiU 58.14.11.0 | Nakład 2000 egz. | /TYGODNIK.SANOCKI



Będzie zmiana prezesa w Autosanie? Stachura złożył rezygnację

Muzeum będzie żądać odszkodowania



Rosyjski browar umieścił nielegalnie reprodukcję obrazu „Pelzająca śmierć” Zdzisława Beksińskiego na etykietach swojego piwa „Nowiczok”. Sprawa jest bardzo kontrowersyjna, gdyż Nowiczok to nazwa śmiertelnej trucizny, którą rosyjskie służby miały rzekomo otruć byłego oficera GRU i jego córkę.

5

Budowa krytego basenu na finiszu



Na placu budowy Centrum Rehabilitacji i Sportu, w strefie basenów zamkniętych trwają prace wykończeniowe. Przeprowadzane są kolejne testy szczelności, trzy niecki zostały wypełnione wodą. Na ten moment nie ma zagrożenia, jeśli chodzi o dotrzymanie terminu oddania inwestycji.

4

Spektakularny sukces czy sromotna porażka?



Nasze miasto posiada pewne zagadnienia, wątki, które rozpalają wszystkich uczestników debaty publicznej do czerwonoci. Jednym z tych tematów jest bez wątpienia postulat zbudowania więzienia w Sanoku. Wartość tej inwestycji ma wynieść 250 milionów złotych. Poniesienie tych kosztów pozwoli na to, by pomieścić około 1000 osadzonych.

7

Czas pierwszych podsumowań

Więzienie w Sanoku

ŁADNE KWIATKI!

Chorwacja – gloria victis!



„Ze wszystkich rzeczy nieważnych piłka nożna jest najważniejsza”. Prawdziwości tego powiedzenia św. Jana Pawła II, który sam przecież był zapalonym sportowcem-amatorem, doświadczaliśmy przez miesiąc, od połowy czerwca do połowy lipca, podczas Mundialu w Rosji. Piłkarskie mistrzostwa świata odsunęły w cień finałowe rozgrywki siatkarskiej Ligi Narodów, lekkoatletyczny Drużynowy Puchar Świata, a nawet tenisowy turniej na kortach Wimbledonu i skupiły przed telewizorami nawet osoby, które na co dzień nie śledzą zbyt pilnie zmagania sportowców.

W fazie grupowej Mundialu, kiedy już było wiadomo, że Polakom, mówiąc delikatnie, nie idzie, na Facebooku pokazało się zestawienie wyników naszych siatkarzy i piłkarzy na światowych imprezach w ostatnich dwóch dekadach. Wniosek był prosty: szum wokół piłkarzy jest – w porównaniu z siatkarzami – odwrotnie proporcjonalny do wyników. Przypomniany też postać Sebastiana Kawy, wielokrotnego mistrza świata w szybownictwie, o którym przeciętny kibic zapewne nawet nie słyszał.

Cóż, sport nie bywa sprawiedliwy. W sporcie bowiem, oprócz tego, jak wybitnie osiągniesz wyniki, ważne jest jeszcze – w jakiej dyscyplinie. Szybownictwo, z całym szacunkiem, jest sportem niszowym i nawet światowe sukcesy naszych pilotów nie są w stanie wzbudzić takiego zainteresowania, jak II-ligowa kopanina drużyn piłkarskich. Nie mówiąc o mistrzostwach świata.

O występie polskich piłkarzy w Rosji chciałoby się jak najszybciej zapomnieć. Rozczarowanie było ogrom-

ne z dwóch powodów. Pierwszy to zjawisko, z którym mieliśmy do czynienia nie po raz pierwszy, a które red. Bohdan Tomaszewski nazwał kiedyś „rozkreścaniem nadmiernych nadziei przed zawodami”. Wierzyliśmy, że Polacy są mocni, w końcu, jak mniemaliśmy, ósme miejsce w rankingu FIFA nie wzięło się znikąd. A poza tym w eliminacjach przed Mundialem wypadliśmy naprawdę nieźle. Tej wiary nie nadwątlili nawet słaba gra polskich piłkarzy w ostatnich sparingach przed mistrzostwami. Widzieliśmy się przynajmniej w ćwierćfinale...

Red. Przemysław Babiarczyk w wywiadzie na temat kondycji polskiego sportu, który w 2012 roku przeprowadziłem z nim dla podkarpackiego dwumiesięcznika VIP Biznes&Styl, tłumaczył to zjawisko tak: „Proszę zauważyć, że media, zwłaszcza elektroniczne, są coraz bardziej podporządkowane regułom widowiska. A w widowisku pesymista zawsze przegrywa, jest mniej lubianą postacią, w związku z czym wszyscy – politycy, dzienni-

karze, wreszcie sami sportowcy – chcą być optymistami, powtarzać, że będzie dobrze. W widowisku nie chodzi o opis świata zgodny z prawdą i sumieniem dziennikarza, ale o to, by było >>kolorowo<<. Jednym z elementów tego, by było >>kolorowo<<, jest rozbudzanie oczekiwań. Czasami nadmiernych”. Niestety, takie myślenie ma – jak każde kłamstwo – krótkie nogi i kończy się ogromnym rozczarowaniem.

Brak formy moglibyśmy piłkarzom jeszcze wybaczyć. Cóż, każdemu może zdarzyć się, że nie trafi z dyspozycją na najważniejszy turniej... Ale o wiele trudniej – i to jest druga przyczyna naszego rozczarowania – wybaczyć im brak woli walki, za którą cały kibicowski świat tak pokochał Chorwatów. Miarę goryczy dopełniło to, że w ostatnich minutach meczu z Japonią Polacy dostosowali się do przeciwników i obie drużyny, zadowolone z wyniku 1:0 dla naszych (nam dawał zwycięstwo, a Japończykom zapewnił wyjście z grupy), uraczyły kibiców pokazem antyfutbolu. „Wygrali mecz, ale nie odzyskali honoru” – to najlepszy komentarz do „popisów” Polaków w „meczach o honor”, jaki przeczytałem. Zrozumieliśmy, że Polacy nie tylko są bez formy, ale i atmosfera w zespole nie jest najlepsza. A w takiej sytuacji rzeczywiście trudno jest walczyć i wygrywać.

No i zaczęły się „wypominki”: ile to czasu nasi spē-

dzili przed Mundialem na boisku, a ile grając w reklamach. Że są finansowymi krezusami, których za te kosmiczne gąże stać było jedynie na „odwalenie maniany” itd. Nie dołączyłem do tego chóru, w myśl zasady „ciszej nad tą trumną”. A poza tym, jak mówiłem znajomym, to – z całym szacunkiem – tylko sport. Jest nowy trener, drużynę pewnie trzeba zacząć budować od nowa (czy z „gwiazdami” w rodzaju Lewandowskiego, czy nie, niech się martwi Jerzy Brzęczek). Małe pocieszenie, że z grupy nie wyszli np. Niemcy – o to niech martwią się u naszych zachodnich sąsiadów. Skądinąd miarą „trzęsienia ziemi”, do jakiego doszło na Mundialu, jest fakt, że gdyby przed mistrzostwami ktoś by mi powiedział, iż zajdziemy tak daleko jak Niemcy, brałbym to w ciemno.

Na koniec słowo o Chorwatach. To byli prawdziwi futbolowi wojownicy. Zdobyli nasze serca, bo – choć nie byli faworytami – grali z teoretycznie nawet mocniejszymi rywalami bez najmniejszych kompleksów. Ich waleczność i ambicja, zwłaszcza w finale, musiały zaimponować każdemu. Chorwaci dla wielu z nas byli moralnymi zwycięzcami Mundialu. Chorwacja – gloria victis!

Chciałbym zobaczyć na kolejnym Mundialu tak grających naszych. Nawet gdyby przegrywali... Ale czy się tam dostaniemy?

Jaromir Kwiatkowski

Z Sanu wyłowiono zwłoki mężczyzny

18 lipca tuż po godz. 18 w rejonie skrzyżowania ulic Białogórskiej i Traugutta, na wysokości sklepu, strażacy wyłowili zwłoki mężczyzny.



– O godz. 18:10 przyjęliśmy zgłoszenie telefoniczne. Przepadkowy przechodzień w rzece San w rejonie marketu zauważył pływające zwłoki – relacjonuje Anna Oleniacz z Komendy Powiatowej Policji w Sanoku.

Na miejsce przyjechali policjanci oraz strażacy, któ-

rzy wyłowili ciało. Okazało się, że denat to około 40-letni mężczyzna. Policja ustala jego tożsamość. Zostały wykonane oględziny oraz dokumentacja fotograficzna, a zwłoki zostały zabezpieczone do dalszych badań.

esz

KRONIKA POLICYJNA

Sanok

10 lipca 40-letni mężczyzna zawiadomił, że nieznanemu sprawcy uszkodził samochód marki Fiat, obrywając w nim lusterko zewnętrzne. Pokrzywdzony wycenił straty na około 1000 zł. Do zdarzenia doszło na ul. Kościuszki.

11 lipca 50-letni mieszkaniec powiatu sanockiego, znajdując się w stanie nietrzeźwości, kierował samochodem marki Peugeot. Został zatrzymany na ul. Krakowskiej. Wyniki badań: (I badanie - 0,38 mg/l, II badanie - 0,36 mg/l, III badanie - 0,33 mg/l)

12 lipca matka zawiadomiła policję, że jej małoletni syn, idąc chodnikiem przy ul. Kościuszki, bez wyraźnego powodu był wulgarnie wyzywany, a następnie został uderzony pięścią w głowę przez przypadkowego mężczyznę.

12 lipca 36-letni mieszkaniec powiatu leskiego zawiadomił, że na parkingu przy ul. Daszyńskiego nieznanemu sprawcy uszkodził samochód marki Opel. Tylne drzwi pojazdu zostały przerysowane ostrym narzędziem. Straty wyceniono na 700 zł.

15 lipca mieszkaniec Sanoka zawiadomił, że z samochodu marki Mercedes skradziono mu głośniki oraz radioodtwarzacz. Ponadto sprawca ukraść akumulator. Wartość strat pokrzywdzony

wycenił na kwotę około 500 zł. Do zdarzenia doszło na ul. Rzemieślniczej.

Powiat sanocki

25 czerwca oszustwo internetowe. Mieszkanica Tarnawy Dolnej kupiła głośnik wartości 600 zł. Zapłaciła za towar, jednak do chwili obecnej nie otrzymała zamówienia ani też zwrotu pieniędzy.

7 lipca 61-letni mieszkaniec Porąża zawiadomił policję, że znajomy uderzył go butelką w głowę. Ponadto sprawca groził pokrzywdzonemu.

9 lipca mieszkaniec Nowotańca kupił w internecie telefon marki Samsung o wartości 1500 zł. Zapłacił za niego przelewem. Do chwili obecnej aparatu nie otrzymał, a sprzedawca milczy.

14 lipca w Zarszynie kierujący rowem wpadł do rowu. Wezwano pomoc. Załoga karetki pogotowia nie stwierdziła żadnych obrażeń u rowerzysty. Natomiast badanie alkomatem wykazało: I - 1,14mg/l, II - 1,11mg/l.

16 lipca nietrzeźwy 47-letni mieszkaniec powiatu sanockiego, (wyniki badań: I - 0,30 mg/l, II - 0,27 mg/l) jechał w Markowcach samochodem marki Skoda.

16 lipca 50-letni mężczyzna zawiadomił, że w Besku nieznani sprawcy umyślnie zniszczyli sześć stolików o łącznej wartości 1800 zł.



Wypadek w Pisarowcach

Karambol na skrzyżowaniu

Aż pięć samochodów uczestniczyło w stłuczce, która zdarzyła się w poprzedni weekend w Pisarowcach. Na szczęście nikt nie doznał poważniejszych obrażeń.

Do wypadku doszło w sobotę przed godz. 15. Z ustaleń policjantów wynika, że kierują-

cy audi zatrzymał się na skrzyżowaniu z zamiarem skrętu w lewo. To samo zrobiły jadące

z nim peugeot i ford. Niestety, zahamować nie zdążył lexus, uderzając w tył forda. Zadziałał efekt domina, a dodatkowo ten ostatni samochód, wyrzucony na przeciwny pas ruchu, zderzył się z nadjeżdżającym renault.

W wyniku kolizji do szpitala przewieziono dwie pasa-

żerki – 24-letnią kobietę i 12-letnią dziewczynkę. Na szczęście nie doznały poważniejszych obrażeń.

Wszyscy kierujący byli trzeźwi. Sprawca kolizji został ukarany mandatem.

(mr)

TYGODNIK SANOCKI

„Tygodnik Sanocki” Pismo Samorządowe

www: tygodniksanocki.pl

e-mail: redakcja@tygodniksanocki.pl

/TYGODNIK.SANOCKI

Wydawca: Miejska Biblioteka Publiczna w Sanoku
Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Rynek 10, tel. 13 464 27 00
Redaktor naczelny: p.o. Dorota Mękarska

Redaguje zespół:

Bartosz Błażewicz – bblazewicz@tygodniksanocki.pl

Edyta Szczepek – edytaewaszczep@gmail.com

Edyta Wilk – edytawilk@tygodniksanocki.pl

Współpracują: Robert Bańkosz, Tadeusz Krotos,

Arkadiusz Komski, Tadeusz Barucki

Redakcja techniczna: Andrzej Borowski

Korekta: Tomasz Kulpiński

Biuro Reklam i Ogłoszeń:
tel. 13-464-02-21, fax: 13-463-16-34

Druk:

Polska Press Sp. z o.o.

Oddział Poligrafia

ul. Domaniewska 45

02-672 Warszawa

Drukarnia w Sosnowcu

ul. Baczyńskiego 25a

41-203 Sosnowiec

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do biura ogłoszeń od poniedziałku do piątku w godzinach od 8.00 do 16.00. Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzech czwartych strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na nośnikach cyfrowych lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel. 13 464 02 21 lub oddziały „Ruch” SA.

Stachura złożył rezygnację

Michał Stachura, prezes zarządu Autosan Sp z o.o. złożył w zeszłym tygodniu rezygnację z pełnionej funkcji. Rezygnacja jest z datą 22 lipca br., więc główny zainteresowany może jeszcze wycofać się z podjętej decyzji.

Można powiedzieć, że fotel prezesa w Autosanie to gorące miejsce, bo w ciągu dwóch lat zasiadały na nim dwie osoby. W 2016 roku, 1 kwietnia, gdy Autosan wszedł w skład Polskiej Grupy Zbrojeniowej, prezesem został Marek Opowicz. Zastąpił go w dniu 31 maja 2017 roku Michał Stachura.

Autosan to historia III RP w pigułce

W losach Autosanu jak w pigułce skumulowała się historia polskich przedsiębiorstw motoryzacyjnych. W okresie całej III RP sanocki zakład z giganta zatrudniającego 7 tysięcy pracowników skarlłowiał do rozmiarów spółki z o.o. z 300-osobową załogą. Jak do tego doszło?

Z początkiem 1991 roku SFA „Autosan” została przekształcona w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa Autosan S.A., przy równoczesnym wyodrębnieniu Zakładu Budowy Przyczep i Naczep w Zasławiu. Tylko w tym okresie zatrudnienie spadło o 4 tysiące pracowników. Na wiosnę 1994 roku zawarto umowę pomiędzy Autosanem i spółką Sobiesław Zasada Centrum S.A. o konwersji długów na akcje. Zarówno załoga, jak i związki zawodowe wiele sobie po tym mariażu z Zasławą obiecywali. Rzeczywistość okazała się jednak niezbyt różowa. Dwa lata później zatrudnienie wynosiło już 2600 pracowników.



Premier Beata Szydło brała udział w podpisaniu umowy dotyczącej sprzedaży Autosanu

W latach 90. spadająca produkcja autobusów oraz przekształcenia własnościowe skłoniły Autosan do dywersyfikacji produkcji. Od 1996 zakład zaczął produkować dla wojska, a następnie zaczął robić pojazdy szynowe. Mimo to stan załogi sukcesywnie zmniejszał się, osiągając liczbę około 2 tysięcy pracowników w 2000 roku, a dekadę później już 900 osób. Po rezygnacji Adama Smolenia, członka Zasady, zatrudnienie zmniejszyło się do 650 osób. W kolejnych latach trwało dogorywanie legendy.

Będzie zmiana prezesa w Autosanie?



Zdzisław Gawlik, poseł PO (pierwszy z prawej) na konferencji prasowej w Autosanie

Tam samo jak stan załogi drastycznie spadała liczba produkowanych autobusów, by w 2013 roku osiągnąć dramatyczny poziom 57 pojazdów.

We wrześniu 2013 spółka ogłosiła upadłość. Grupa Sobiesław

osób. Po wypowiedzeniach grupowych syndyk zatrudnił ponownie 360 pracowników, a 120 otrzymało zasiłki przedemerytalne.

Starania o sprzedaż Autosanu rozpoczęły się w 2014 roku. Po 5 nierozstrzygniętych przetargach, w których cena sprzedawanego przedsiębiorstwa w całości spadła z 50 mln zł do 37 mln zł, doszło do sprzedaży z tzw. wolnej ręki. Kupiło go konsorcjum spółek PIT-RADWAR i Huta Stalowa Wola, należących do Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

Autosan jako projekt polityczny

W 2014 roku Autosan, którym wcześniej nie interesował się pies z kulawą nogą, stał się przedmiotem zainteresowania polityków. Prekursorem w tym względzie był wiceminister skarbu państwa Zdzisław Gawlik (PO), który w październiku 2015 roku poinformował na specjalnie zwołanej w Autosanie konferencji prasowej, że konsorcjum firm HSW, PIT-RADWAR (obie z Grupy PGZ) oraz prywatna spółka SKB Drive Tech kupią Autosan.

Nic z tego nie wyszło, ale być może dlatego też ówczesna opozycja zwróciła uwagę na Autosan. W kampanii wyborczej w 2015 roku Andrzej Duda podróżował po Polsce modelem Autosan A1112T, określonym jako „DudaBus”. Zjednoczona Prawica, która doszła do władzy po wyborach, sfinalizowała transakcję kupna Autosanu. W uroczystości podpisania umowy uczestniczyła sama premier Beata Szydło, która podczas wizyty w naszym mieście stwierdziła, że dzięki reaktywacji Autosanu Sanok otrzymał wielką szansę.

wo wcale nie jest, choć wydaje się, że Autosan odbił się od dna.

Na ten rok fabryka ma zakontraktowanych ponad 170 autobusów. Ma w ofercie autobus gazowy, a niebawem swoją premierę na niemieckich ulicach będzie miał autobus elektryczny, który powstał w rekordowo krótkim czasie 7 miesięcy.

Pracujemy i tyle!

Dlaczego więc Michał Stachura, który w ostatnim czasie optymistycznie wypowiadał się w mediach na temat przyszłości Autosanu i kipiał planami, złożył rezygnację?

Zmiana na stanowisku prezesa nie jest jedyną w ostatnim czasie. Z dniem 1 lipca br. na stanowisko członka zarządu ds. finansowych został powołany Adam Grzela, który przez ponad 30 lat był związany z sektorem bankowym. Specjalizował się w finansowaniu i restrukturyzacji przedsiębiorstw.

– Jest dużo za wcześnie na jakiegokolwiek komentarze w tej sprawie – mówi jasno Ewa Latusek, przewodnicząca zakładowej Solidarności. – Mamy mnóstwo zamówień. Pracujemy i tyle! Te zmiany nie wpływają na naszą bieżącą pracę, a co będzie dalej, to nie wiemy.

Więcej światła na całą sprawę rzuca poseł Piotr Uruski, który jest w stałym kontakcie z Autosanem.

– Autosan ma zakontraktowanych na ten rok 170 autobusów. To olbrzymi skok w stosunku do poprzedniego roku. Z projektu politycznego stał się projektem biznesowym, co oznacza, że banki mogą mu udzielać kredytów, np. obrotowy, na określonych zasadach. Biorą po uwagę historię spółki, wyniki finansowe, historię konta, a te sprawy nie wyglądają w Autosanie najlepiej ze względu chociażby na upadłość. Aby rozwijać się, zakład potrzebuje większych pieniędzy. Udziałowcy, którzy wspomogli Autosan, nie mogą już wyłożyć większych pieniędzy na kosztowne inwestycje, modernizację parku maszynowego czy nowe technologie. W Autosanie są trudności finansowe.

Dorota Mękarska



Były wiceminister obrony narodowej (z prawej) z prezesem Michałem Stachurą

Czas pierwszych podsumowań

Budowa krytego basenu na finiszu

Na placu budowy Centrum Rehabilitacji i Sportu, w strefie basenów zamkniętych trwają prace wykończeniowe. Przeprowadzane są kolejne testy szczelności, trzy niecki zostały wypełnione wodą. Na ten moment nie ma zagrożenia, jeśli chodzi o dotrzymanie terminu oddania inwestycji.

– Budowa części zamkniętej CRiS zbliża się do końca – mówi Tomasz Polek, prezes firmy Karpat-Bud, wykonawcy inwestycji. – Pamiętam jak podczas sesji nadzwyczajnej w grudniu 2016 roku niektórzy mówili, że nie damy rady, że splajtujemy, że nie gwarantujemy oddania obiektu w terminie. Tymczasem jesteśmy na etapie prac wykończeniowych, napelniamy kolejne niecki, rozpoczęła się faza pełnego rozruchu technologicznego.

W ostatnich dniach woda pojawiła się w dwupoziomym brodziku dla dzieci. Wcześniej zamontowana została duża zjeżdżalnia.

– Brodzik dla najmłodszych będzie miał dwie głębokości. Oprócz dużej, wewnętrznej zjeżdżalni, dzieci będą mogły skorzystać z mniejszej, typu „słonik”, a także z dwóch zabawek wodnych, tzw. „hipcia” i „foczki” – zdradza Kamila Chomont, inżynier budowy z firmy Karpat-Bud.

Akurat w przypadku budowy basenów, problemów związanych z przebiegiem prac w ramach miejskich inwestycji jest najmniej. Dlatego magistrat ze spokojem przygląda się procesowi realizacji zadania.

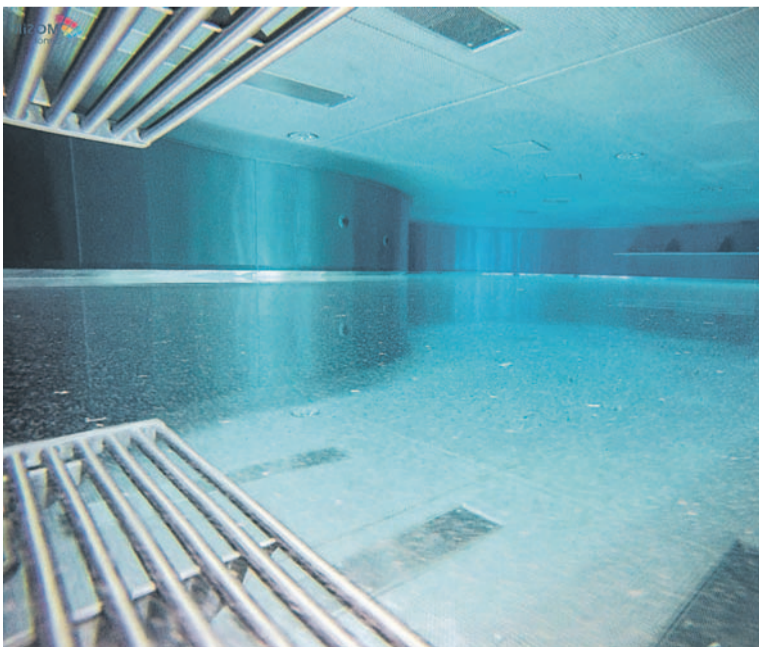
– Zagrożenia co do terminu oddania inwestycji nie ma, w końcu września sanoczanie oraz nasi goście będą mogli korzystać z nowego, efektywnego obiektu – deklaruje Tadeusz Pióro, burmistrz Sanoka.

– Ostatni raz byłem tutaj dwa tygodnie temu. Muszę przyznać, że postęp jest ogromny. Może nie jest to sensacja, że w basenach pojawiła się woda, ale dla sanoczan, którzy tak długo czekali na pływalnię z prawdziwego zdarzenia, zbliżający się termin uruchomienia nowych basenów jest istotną informacją – zaznacza poseł Piotr Uruski.

Nieco więcej budowlanych kłopotów pojawia się w perspektywie dwóch innych miejskich inwestycji. Mniejsze na



Woda jest już w pierwszej niecce rekreacyjnej, a także w rehabilitacyjnej i w brodziku. W basenie sportowym trwa montaż ruchomego dna.



Wierchach, stosunkowo poważniejsze przy budowie dworca multimodalnego. W obu przypadkach trzeba będzie się liczyć z opóźnieniami. Jeśli chodzi o Wierchy, wynika to głównie z powodu nieustających w ostatnich dniach opadów deszczu. Zagrożenia dla ogólnej realizacji obu zadań jednak nie ma.

Do najważniejszych inwestycji realizowanych przez Urząd Miasta Sanoka lub przy jego udziale w obecnej kadencji należą (kwoty podane w przybliżeniu z UM Sanok):

- Centrum Rehabilitacji i Sportu. Całkowity koszt: 39 mln zł. Dofinansowanie: 16,5 mln zł.

- Dworzec multimodalny i zakup 11 autobusów. Koszt: 30 mln zł. Dofinansowanie: 20 mln zł.

- Modernizacja stadionu Wierchy. Koszt: 10 mln zł. Dofinansowanie: 4 mln zł.

- Łącznik do obwodnicy Sanoka. Koszt: 22 mln zł. Dofinansowanie: 18 mln zł. Cała obwodnica: 140 mln zł.

- Drogi (Dąbrówka, Błonie, Wójtowstwo). Koszt: 5,6 mln zł. Dofinansowanie: 2,5 mln zł. W 2017 i 2018 roku miasto przeznaczyło na remont lokalnych dróg po 5 mln zł.

Warto dodać, że Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad remontuje obecnie ulice: Lipińskiego, Dworcową, Kolejową i Lwowską. Całkowity koszt zadania wynosi około 5 mln zł. Miasto nie partycypuje w kosztach tej inwestycji.

Tomasz Sokołowski

Obraz Beksińskiego wykorzystany do promocji piwa o złowroziej nazwie

Muzeum będzie żądać odszkodowania

Rosyjski browar umieścił nielegalnie reprodukcję obrazu „Pelzająca śmierć” Zdzisława Beksińskiego na etykietach swojego piwa „Nowiczok”. Sprawa jest bardzo kontrowersyjna, gdyż Nowiczok to nazwa śmiertelnej trucizny, którą rosyjskie służby miały rzekomo otruć byłego oficera GRU i jego córkę. Browar nie występował do sanockiego muzeum o zgodę na wykorzystanie dzieła Beksińskiego, więc jego dykcja rozważa podjęcie kroków prawnych.

„Pelzająca śmierć” jest jednym z najbardziej znanych obrazów Zdzisława Beksińskiego. Dzieło powstało w 1975 roku w okresie fantastycznym. Przedstawia sugestywną i mroczną wizję świata po apokalipsie, z której zwycięsko wychodzi tylko śmierć. Przedstawiona na obrazie postać na czworakach z głową owiniętą zakrwawionym bandażem jest właśnie jej personifikacją.

– To jest obraz, który ma miliony fanów na całym świecie, ze względu na jego mroczną, trupią atmosferę, ale jeśli chodzi o jego wartość artystyczną nie uznałbym go za najwybitniejszy – podkreśla Wiesław Banach, dyrektor Muzeum Historycznego.

Tytuł obrazu nie jest autorstwa Beksińskiego, który jedynie kodował swoje dzieła. Tytuł pojawił się w latach 90. Sam Wiesław Banach uznaje go za dość niefortunny.

Dzieło dostała od Beksińskiego w darze Jadwiga Malinowska, nieżyjąca już historyk sztuki ze skansenu.



Po jej śmierci obraz otrzymali jej spadkobiercy.

Sanocka publiczność miała okazję go oglądać podczas wystawy czasowej.

Paralityczno-drgawkowa nirwana

Producentem piwa „Nowiczok” jest browar „Alaska” w miejscowości Ze-

leznodorożnyj. Producent tak chwali ten kontrowersyjny trunk: ma „miękką miętową nutę melona, która przechodzi w pikantną, wyczuwalną na końcu języka chmielową goryczkę”. „Zniewalający smak wprowadzi wasze receptory i świadomość w paralityczno-drgawkową nirwanę”.

– To nie jest dla nas przykre, że dzieło Beksińskiego zostało wykorzystane, ale że użyto je w kontekście substancji Nowiczok. To nie jest dla Beksińskiego dobre towarzystwo – dodaje Wiesław Banach.

Za niewinną nazwą Nowiczok kryje się substancja, uznawana obecnie za jedną z najgorszych trucizn na świecie, wykorzystaną do próby otrucia byłego pułkownika GRU Siergieja Skripala i jego córki. Niejako przy „okazji” zatruciu uległy jeszcze dodatkowo dwie osoby, z których jedna już zmarła.

O tym wydarzeniu, do którego doszło w Anglii, rozpiszywały się media na całym świecie. Rosjanie zaprzeczyli jakoby mieli z tym coś wspólnego. Niestety, nie zważając na dramatyczny kontekst, wykorzystali makabryczną popularność śmiertelnej substancji, stosując jej nazwę w celach promocyjnych.

Muzeum nie jest właścicielem obrazu, ale posiada prawa autorskie

Choć muzeum w Sanoku nie jest właścicielem wykorzystanego dzieła, wyłączne prawa autorskie po Zdzisławie Beksińskim ma właśnie ono, na mocy testamentu artysty, przekazującego całą spuściznę sanockiej placówce muzealnej.

W Unii to byłby proces do wygrania, ale Rosja to stan umysłu

Ze względu na to, że do przestępstwa doszło na terenie Federacji Rosyjskiej, ewentualna sprawa sądowa musiałaby odbywać się właśnie tam. To właśnie każde rozważnie zastanowić się nad podjęciem dalszych kroków.

Dyrekcja Muzeum Historycznego zdecydowała już o wysłaniu do browaru pisma w języku rosyjskim, informującego o naruszeniu praw autorskich i żądaniu odszkodowania. Dalsze kroki uzależnione będą od reakcji strony rosyjskiej.

– Może być tak, że browar nam nie odpowie. Wtedy będziemy radzić się prawników – mówi dyr. Banach i dodaje – Na pewno trzeba zachować spokój, bo jest to trudna sprawa. W ewentualny proces trzeba by było zainwestować duże pieniądze. Taki proces byłby do wygrania na terenie Unii Europejskiej, ale w tym wypadku może być różnie. Zobaczymy, czy da się rozwiązać sprawę polubownie.

Rosyjski browar najprawdopodobniej sięgnął po dzieło Beksińskiego ze względu na zawarty w nim ładunek grozy, ale sam artysta daleki był od afirmowania zła w życiu.

– Wiedział, do czego zdolny jest człowiek, ale nie podpisałby się pod żadną formą zła – zauważa Wiesław Banach.

Dorota Mękarska



Lubię to!

Udostępni

<https://www.facebook.com/muzeumsanok>

– Prawa autorskie ma wyłącznie autor, a po jego śmierci muzeum. Właściciele obrazu nie mogli wydać zgody na opublikowanie jego zdjęcia, bo to byłoby nielegalne – tłumaczy dyrektor.

Burmistrz Miasta Sanoka zaprasza
na
WEEKEND TEATRALNY
4-5 sierpnia / sanocki Rynek

4.08 godz. 21.00
Teatr Akt
(Warszawa)

5.08 godz. 20.00
Teatr Poławiacki Perel
(Lublin)

Główny organizator:



Współorganizatorzy:



Patronat medialny:



Więzienie w Sanoku

– spektakularny sukces czy sromotna porażka?



Nasze miasto posiada pewne zagadnienia, pewne wątki, które rozpalają wszystkich uczestników debaty publicznej do czerwoności. Jednym z tych tematów jest bez wątpienia postulat zbudowania więzienia w Sanoku. Wartość tej inwestycji ma wynieść 250 milionów złotych. Poniesienie tych kosztów pozwoli na to, by pomieścić około 1000 osadzonych. Skazańcy będą mieć również możliwość pracy w przyzakładowej hali produkcyjnej. Ośrodek ma być umiejscowiony w dzielnicy Posada, obok ul. Stróżowskiej. Warto zastanowić się bliżej nad tym, co sanoczanom przyniesie ze sobą zrealizowanie tych ambitnych planów; czy będzie to sukces, czy porażka?

Jakie korzyści niesie ze sobą zbudowanie więzienia w Sanoku?

1 Powstanie nowoczesnego zakładu karnego niesie ze sobą szereg korzyści ekonomicznych. Więźniów należy przecież wykarmić, czym muszą zająć się hurtownie oraz piekarnie. Do tego dochodzi wiele usług, takich jak pranie ubrań. Ośrodek penitencjarny o takiej wielkości będzie konsumował potężne ilości wody, gazu i prądu. Nasze SPGK posiada niewykorzystane moce przerobowe w zakresie oczyszczania i produkcji wody. Dzięki temu będziemy mogli liczyć w przyszłości na obniżkę cen za wodę i ścieki dla mieszkańców miasta. Już w początkowym etapie budowy miejscowe firmy budowlane zarobią jako podwykonawcy. Później z kolei zwiększą swoje przychody, wykonując ewentualne remonty i modernizacje.

2 W zakładzie karnym pracę ma znaleźć 250 funkcjonariuszy i 50 pracowników cywilnych. Wśród dochodów własnych samorządu terytorialnego wyróżniamy udziały we wpływach z podatku dochodowego od osób fizycznych i prawnych, więc miasto może na tym skorzystać pod względem podatkowym. Jeżeli już doprowadzimy do zwiększenia zatrudnienia

ni wśród pracowników mundurowych, na rynku nieruchomości pojawi się zdecydowane ożywienie oraz nowe inwestycje.

3 Obok zakładu karnego mają powstać również hale produkcyjne, gdzie zatrudnienie ma znaleźć 600 skazańców. Jest to pewna forma rozbudowy tradycji przemysłowych Sanoka, co stanowi zjawisko pozytywne. Aby skutecznie produkować w zglobalizowanej gospodarce, potrzebni są nie tylko pracownicy fizyczni, lecz również kontrolerzy jakości, technolodzy czy inżynierowie, którzy będą czuwać nad całością procesu. Niektórzy mówią o zabranii pracy sanoczanom przez więźniów, jednak tendencja będzie raczej odwrotna. Sanockie firmy mają problem z deficytem pracowników i rotacją kadr, a nie ich nadmiarem.

4 Służba więzienna, w ramach działań początkowych, dokona uzbrojenia terenów, na których powstanie inwestycja. W związku z powyższym wszyscy ci, którzy będą chcieli założyć działalność gospodarczą w pobliżu ośrodka, poniosą mniejsze koszty w chwili rozpoczęcia działalności.

5 Więźniowie, w ramach resocjalizacji, będą mogli wykonywać różne zlecenia dla samorządu, fundacji lub stowarzyszeń. Jest to o tyle istotne, że jesteśmy społeczeństwem starzejącym

się, więc wszelkie prace porządkowe lub prace związane z opieką społeczną, będą w przyszłości na wagę złota.

Jaki zagrożenia niesie ze sobą zbudowanie więzienia w Sanoku?

1 Nieruchomości w okolicach więzienia mogą stracić na atrakcyjności. Sąsiedztwo w okolicach ośrodka karnego stanowi dla rodziny z dziećmi mało atrakcyjną alternatywę. Zarówno z punktu widzenia wizualnego, jak i z punktu widzenia bezpieczeństwa.

2 Zakłady odosobnienia gromadzą również element skrajnie patologiczny, który zwyczajnie nie chce wyjść na wolność. Dlatego trzeba brać pod uwagę sytuację, w której pozbawiony perspektyw kryminalista, po odsiedzeniu wyroku, dokona zbrodni na przypadkowym mieszkańcu naszego miasta. Do tego warto zastanowić się, na ile możliwa jest zbiorowa ucieczka skazańców z kryminału? Takie zdarzenia są raczej mało prawdopodobne, ale realne.

3 Niektórzy podnoszą głosy, że zbudowanie nowego zakładu karnego odstraszy turystów. Jest to wyjątkowo dyskusyjny argument. Raz, obecny areszt śledczy – ulokowany w ścisłym centrum miasta – nikomu do tej pory nie przeszkadzał. Dwa, zwiedzający miasto udają się do zamku, skansenu czy muzeów. Z kolei ul. Stróżowska to przemysłowa, a nie turystyczna część miasta. Potencjalni goście raczej w ogóle nie dowiedzą się o istnieniu jakiegokolwiek zakładu penitencjarnego.

4 Wielu kryminologów wskazuje, iż lepiej odbywać karę w areszcie domowym z elektroniczną branso-

letą. Takie rozwiązanie jest tańsze, pozwala na własne utrzymanie oraz kontakt z rodziną. Budowanie nowych kryminałów, co do zasady, nie przyczynia się do budowy dobrobytu narodowego. Jest to raczej przykra konieczność – społeczeństwa w końcu byłoby o wiele bogatsze i szczęśliwsze bez przestępców. Sektor publiczny egzystuje tylko dlatego, że otrzymuje środki finansowe od produkcyjnego sektora prywatnego – nigdy na odwrót. Wszelkie zorganizowane, cywilizowane społeczeństwa muszą posiadać system karny, by eliminować ze swojego grona element patologiczny. A skoro istnieje taka konieczność, to samorządy muszą myśleć w kategoriach interesów i tego, czy dana inwestycja przyniesie im określone korzyści.

KONKLUZJA

W sporze orędowników i przeciwników więzienia trudno znaleźć konsensus, gdyż obie strony posiadają swoje argumenty. Natomiast rację należy raczej przyznać zwolennikom nowej inwestycji. Wszelkie przesłanki za zmianami mają podłoże ściśle gospodarcze, a co za tym idzie – trudno z nimi dyskutować. Z kolei wszelkie głosy przeciw zmianom są obarczone w o wiele większym stopniu emocjami. Kiedy menedżer lub polityk uczestniczy w procesie decyzyjnym, jego osąd musi być wolny od wszelkich afektów, sympatii bądź antypatii. Poważni ludzie, odpowiedzialni za kierowanie społeczeństwem, w swoich długofalowych planach muszą myśleć przede wszystkim o tym, by zapewnić w przyszłości byt ekonomiczny młodemu pokoleniu – i tego właśnie potrzebuje Sanok.

Karol Skorek

Prawnik radzi

Mój przyjaciel zwrócił się do mnie z prośbą o pożyczkę 5 tysięcy złotych. Twierdzi, że pieniądze odda w przeciągu kilku miesięcy. Zastanawiam się, czy nie powinienem zawrzeć umowy pisemnej.

Robert z Sanoka

W ujęciu kodeksu cywilnego pożyczka jest umową, polegającą na zgodnym oświadczeniu woli stron – dającego i biorącego pożyczkę – mocą którego dający zobowiązuje się przenieść na biorącego własność określonej ilości pieniędzy albo innych rzeczy oznaczonych co do gatunku, natomiast biorący zobowiązuje się zwrócić takie rzeczy, jakie otrzyma.

Umowa pożyczki może być zawarta w dowolnej formie (ustnej, pisemnej, dokumentowej albo elektronicznej, w formie aktu notarialnego). Zgodnie art. 720 § 2 kc, gdy wartość pożyczki przekracza 1000 zł, umowa powinna być zawarta dla celów dowodowych z zachowaniem formy dokumentowej. Do zachowania formy dokumentowej wystarcza złożenie oświadczenia woli w postaci dokumentu, w sposób umożliwiający ustalenie osoby składającej oświadczenie. Umowa zawarta bez zachowania tej formy nie jest nieważna, jednak przy dochodzeniu przed sądem, czyli w przypadku gdy pożyczkobiorca nie wywiąże się z umowy i nie zwróci kwoty pożyczki, powstają istotne ograniczenia dowodowe.

Niemniej jednak, mając na uwadze własne interesy powinien Pan zadbać o to, by umowa została zawarta w formie pisemnej. By zachować formę pisemną umowy, konieczne jest złożenie własnoręcznego podpisu na

Akt prawny: Ustawa z dnia 23 kwietnia 1964 r.

Kodeks cywilny (tekst jedn. Dz.U. z 2018 r. poz. 1025 ze zm.)



Porad prawnych udziela radca prawny Marta Witowska z Kancelarii Radcy Prawnego Marta Witowska
ul. Kazimierza Wielkiego 3/21
tel. 13-46-45-113,
www.witowska.com
Pytania prawne prosimy kierować na adres: tygodniksanocki@wp.pl

dokumentie obejmującym treść oświadczenia woli.

Ponadto w przypadku umowy pożyczki, która nie została stwierdzona pismem istotna jest także kwestia terminu jej zwrotu. Brak umowy nie pozwala stwierdzić, w jakim terminie pożyczkobiorca powinien zwrócić pożyczoną kwotę. Zgodnie z art. 723 kc, jeżeli termin zwrotu pożyczki nie jest oznaczony, dłużnik obowiązany jest zwrócić pożyczkę w ciągu sześciu tygodni po wypowiedzeniu przez dającego pożyczkę. Ewentualne dochodzenie roszczeń na drodze sądowej powinno więc zostać poprzedzone pisemnym wypowiedzeniem pożyczki z zachowaniem określonego w art. 723 kc terminu wypowiedzenia.

KRONIKA STRAŻY MIEJSKIEJ

Czerwiec

5 czerwca ok godz. 11:10 z Dyspozytorni Medycznej wpłynęło zgłoszenie, że na przystanku przy ul. Dworcowej znajduje się nieprzytomny mężczyzna, który prawdopodobnie choruje na padaczkę. Z uwagi na brak wolnej karetki na miejsce skierowano patrol, w skład którego wchodził funkcjonariusz-ratownik medyczny. Po przybyciu na miejsce zdarzenia ustalono, że 61-letni mieszkaniec gminy Tyrawa Wołoska nie zażył leków i źle się poczuł. Po udzieleniu pomocy mężczyzna został przewieziony na SOR, gdzie przekazano go pod opiekę personelu.

11 czerwca o godz. 17:10 strażnicy, patrolując Śródmieście, zauważyli na ul. Kościuszki mężczyznę leżące na chodniku. 47-latek upojony alkoholem nie był w stanie samodzielnie oddalić się z miejsca interwencji. Mężczyzna został osadzony w PDOZ KPP w Sanoku celem wytrzeźwienia, w sprawie prowadzone są czynności wyjaśniające.

12 czerwca

o godz. 9:45 na ul. Białogórskiej funkcjonariusze złapali na gorącym uczynku mężczyznę rozwieszającego plakaty w miejscach niedozwolonych. Po wylegitymowaniu, ww. zobowiązał się do usunięcia plakatów.

18 czerwca dyżurny Straży Miejskiej odebrał kilka zgłoszeń, dotyczących rannego bociana na dachu kościoła przy ul. Jana Pawła II. Po przybyciu na miejsce strażnicy potwierdzili, że na dachu są 2 ptaki. Po konsultacji z weterynarzem ustalono, że ptaki nie przejawiają żadnych niepokojących objawów.

23 czerwca o godz. 15:30 na numer alarmowy 112 wpłynęło zgłoszenie, iż na ul. Jagiellońskiej leży osoba, z którą nie ma kontaktu. Skierowany na miejsce patrol ustalił, iż 51-letni mieszkaniec powiatu przemyskiego po wyjściu z Zakładu Karnego w Łupkowie w drodze do domu postanowił „zabawić się” w Sanoku, mężczyzna upojony alkoholem uskarżał się na ból w klatce piersiowej. Został zabrany przez ZRM na SOR w Sanoku.



Złapał mnie za szyję, bo chciał się ratować

Nie zapomnę tego do końca życia

Izabela Kochanowska i jej nastoletni syn Nunzio, mieszkańcy Zagórza, uratowali z 15-metrowej tony młodego człowieka. Dramat rozegrał się nad Jeziorem Solińskim w miejscowości Zawóz.

Zarówno kobieta, jak i jej syn są za pan brat z wodą. Ojciec pani Izabeli był ratownikiem. Nauczył córkę i wnuka pływać. Wpoił im też zasady bezpiecznego wypoczynku nad wodą. Ta nauka pozwoliła im uratować życie 28-latka.

– Kiedy byłem mały, to bałem się wchodzić na głęboką wodę – wspomina Nunzio. – W wieku około 12 lat potrafiłem przepłynąć już bardzo duże odległości. W niektórych miejscach na Solinie przepływałem z jednego brzegu na drugi.

– Tato był ratownikiem przez wiele lat, praktycznie od młodości. Ma złoty czepek, prawie wszystkie uprawnienia: sternika, żeglarza itd. Można powiedzieć, że wychowałam się na Jeziorze Solińskim, tak samo jak moje dzieci, które od małego uczyliśmy pływać. Moja córka Marianna, która ma obecnie 22 lata, zdobyła puchar najmłodszego uczestnika regat, miała wtedy osiem miesięcy – dodaje kobieta.

Pierwsza dostrzegła tonącego pani Izabela.

– Akurat wyszłam wtedy z łódki. Nunzio stał na kei i robił coś przy wędce. Trochę dalej od nas wędkarz łowił ryby, a para kąpała się. Mieliśmy iść do przyczepy napić się kawy, gdy nagle zobaczyłam, że jakiś mężczyzna raz jest pod wodą, raz nad wodą. Pomyślałam „O Jezu, ktoś się topi!”. Krzyknęłam do Nunzia, a on odrzucił wędkę i wskoczył do wody – relacjonuje nasza rozmówczyni.

Chłopak nie miał wiele czasu, by ocenić sytuację.

– Od razu wskoczyłem do wody. Byłem trochę przestraszony, bo jak dopłynąłem do tonącego, okazało się, że waży ponad 100 kg. Złapał mnie za szyję, bo chciał się ratować. Mama zawołała, żeby podpłynąć do niego od tyłu. Zanurkowałem i wyciągnąłem go spod wody, wtedy podpłynęła już mama, a jej przyjaciel rzucił nam koło ratunkowe – relacjonuje nastolatek.

Dramatyczne wydarzenie przeszło prawie niezauważalnie. Świadkowie ograniczyli się do obserwacji.

– Po wszystkich wędkarz powiedział, że nie pomógł,



bo miał „branie”, a kąpiąca się para wprawdzie wyszła z wody, ale nam nie pomogła.

Ratownicy szybko zorientowali się, że osoba, którą uratowali jest nietrzeźwa. Mężczyzna nie zdawał sobie sprawy z tego, co się tak naprawdę stało.

Okazało się, że 28-latek przyjechał nad jezioro z trzema kolegami z okolic Krosna.

W pewnym momencie postanowił zażyć kapieli.

– Koledzy nawet nie zorientowali się, że go nie ma, bo nie powiedział im, że płynie na drugą stronę – mówi Nunzio. – Dopłynął do bojki, która znajduje się w połowie „zatoki”, ale dalej nie miał już sił płynąć. Chciał się oprzeć na bojce, ale razem z nią znalazł się pod wodą. Resztkami

sił próbował płynąć w naszą stronę.

Nasi bohaterowie nie robią z tej sprawy wielkiego wydarzenia. Matka jest dumna z syna, że wykazał się tak wielką odwagą. Oboje cieszą się, że udało im się uratować człowieka, który zapomniał, że niewiele trzeba, by doszło do tragedii.

Pani Izabela odniosła się do tego wydarzenia w me-

diach społecznościowych. Napisała: Kochany synku, należy Ci się medal za odwagę. Wskoczył jako pierwszy do wody, żeby uratować tonącego człowieka. Bravo! Obyś więcej nie był zmuszony do takich sytuacji, a wszystkich proszę o rozwagę nad wodą. Mierzmy siły na zamiary!

Edyta Szczepek

Bezpieczeństwo nad wodą

Zdrowy rozsądek to podstawa

Jak zadbać o bezpieczeństwo nad wodą – wskazówek udziela Bartłomiej Turopolski, właściciel Bieszczadzkiego Centrum Ratownictwa Wodnego Lestur.

Istotnym elementem naszego wypoczynku jest bezpieczeństwo. Przede wszystkim należy uchronić naszych najmłodszych, żeby nie odchodził czy nie odpływał za daleko. Niech będą pod naszym czujnym okiem, aby rekreacja i zabawa w wodzie nie zakończyła się tragedią, lecz miłym wspomnieniem z udanego urlopu. Zwracajmy uwagę na to, gdzie będziemy spędzać ten czas. Jeżeli są to akweny otwarte np. morze, musimy liczyć się z tym, że mamy tam małą widoczność dna morskiego. Niejednokrotnie zdarza się, że nasza ocena rozmywa się wraz z falami, które uderzają o brzeg plaży. Zadbajmy o zabezpieczenia dla naszych dzieci.

Kupmy im motylki do pływania czy najprostsze, dmuchane koła. Nie mówię tu o sprzęcie profesjonalnym, takim jak: koła ratunkowe, bojki typu SP, pas ratowniczy „węgorz”, rzutki, kołowroty linowe, zasobniki i inne.

Szczególną uwagę zwróćmy na samoratownictwo. Do tego potrzebujemy sprzętu. Wypływając na akweny otwarte, dalej od brzegu, musimy mieć przy sobie podręczny sprzęt. Najlepiej sprawdza się bojka SP, tzw. „pamelka”, dzięki której, gdy złapie nas skurcz, omdlenie czy osłabienie, jesteśmy w stanie utrzymać głowę nad lustrem wody.

Muszę obalić też pewien stary stereotyp, że osoba tonąca – jak przedstawiały to rysunki z moich lat młodszych – to człowiek

wynurzony z wody, który głośno krzyczy: „ratunku, pomóżcie!”. Niestety, ludzie toną na „niemo”. Twarz znajduje się pod wodą, a ręce się szamocą. Choć jest mnóstwo ludzi dookoła, nikt nie zwraca na tonącego uwagi – w takich sytuacjach najczęściej dochodzi do tragedii. Zwracajmy więc uwagę na siebie, na najbliższych i na całe otoczenie. Na kąpieliskach otwartych możemy zaufać ratownikom wodnym, którzy w pełni kontrolują akwen, dlatego najbardziej bezpiecznym jest korzystać właśnie z takich strzeżonych kąpielisk. W tym roku nad Soliną bezpieczeństwo strzeże Bieszczadzki WOPR-u. Nasi ratownicy z Bieszczadzkiego Centrum Ratownictwa Wodnego Lestur oraz Ratownictwo Wodne Rzeczypospolitej Oddział w Solinie trzymają kciuki za bezpieczny sezon wakacyjny nad Soliną.

wysłuchała
Edyta Szczepek



Lecnie warsztaty artystyczne

Twórczo i aktywnie w BWA

Począwszy od 2 lipca w BWA Galerii Sanockiej odbywają się bezpłatne warsztaty artystyczne dla najmłodszych. Projekt „Wakacyjny Ogród Sztuki” realizowany jest w ramach Gminnego Programu Profilaktyki Rozwiązywania Problemów Alkoholowych na rok 2018.

W przeciągu trzech tygodni, dzieci w wieku 7-11 lat uczestniczyły w warsztatach prowadzonych przez pracowników BWA Galerii Sanockiej. Jak co roku zajęcia cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem. Liczba miejsc była ograniczona, w poszczególnych warsztatach uczestniczyło około 20 dzieci. Zróżnicowana grupa wiekowa, wbrew pozorom, bardzo dobrze ze sobą współpracowała.

Na początku lipca najmłodsi mieli okazję zapoznać się z technikami tworzenia animacji poklatkowej, uczestnicząc w warsztatach filmu animowanego. – Dzieci były zaskoczone, że film robi się nie tylko przy użyciu komputera, ale również takimi tradycyj-



nymi metodami – opowiada Joanna Szostak-Rogoz, prowadząca. Mali twórcy przygotowali scenariusz, wymyślali bohaterów, którzy „ożywali” – mówili, chodzili, śmiali się.

W dniach 9-13 lipca odbywały się zajęcia teatralno-plastyczne, prowadzone przez kierownika BWA Galerii Sanocka, Sławomira Wozniaka. Uczestnicy pracowali

nad konkretnym tekstem literackim, przystosowanym do ich możliwości. Pracę nad spektaklem, który miał być zwieńczeniem warsztatów poprzedziły ćwiczenia

teatralne oraz różne zabawy, mające na celu zintegrowanie grupy. – Tak naprawdę każdy może bawić się w teatr, niezależnie od wieku – podkreśla prowadzący.

Podsumowaniem obu warsztatów był spektakl teatralny, a także premiera dwóch filmów. Efekt prac zaprezentowano w ubiegły piątek, 13 lipca. Najmłodsi zaprosili na pokaz rodziców, którzy z dumą nagrodzili swoje pociechy gromkimi brawami.

W tym tygodniu pod czujnym okiem instruktora Szymona Szczepkowskiego odbywają się warsztaty ekspresji twórczej. Uczestnicy przygotowują prace plastyczne, inspirowane sztuką uliczną: street artem i pop artem. – Dzieci mają bardzo duże pole do popisu – zaznacza prowadzący. Projektują szablony, wycinają, malują farbami, sprejami, flamastrami, wykonują własne koszulki, a przy tym świetnie się bawią.

W dniu, w którym ukazuje się nasza gazeta, projekt „Wakacyjny Ogród Sztuki” dobiega końca. Jedno jest pewne, najmłodsi aktywnie i twórczo spędzili ten czas i z pewnością będą mieli co wspominać.

Edyta Szczepiek

„Wejrzenia” Zuzanny Florek

To moja pierwsza wystawa. Mam nadzieję, że nie ostatnia

17 lipca w Miejskiej Bibliotece Publicznej odbył się wernisaż prac młodej, zdolnej i ambitnej Zuzanny Florek. Rodowita sanoczanka zaprezentowała portrety, które jak sama przyznaje, są szczególnie bliskie jej sercu.



Swoją przygodę z fotografią Zuzia rozpoczęła w Miejskiej Bibliotece Publicznej. To właśnie tu rozwijała umiejętności artystyczne, uczestnicząc w warsztatach prowadzonych m.in. przez Władysława Szulca czy Wacława Kozioła.

Autorka prac jest studentką II roku Dziennikarstwa na specjalizacji Fotografia

i Nowe Media w Warszawskiej Wyższej Szkole Humanistycznej im. Bolesława Prusa.

– To moja pierwsza wystawa. Mam nadzieję, że nie ostatnia – mówiła Zuzia.

Na wernisażu nie zabrakło rodziny, przyjaciół i znajomych, którzy mocno jej kibicują. Sama autorka prac nie kryła wzruszenia. Opowiadała o swojej pasji i portretach,

które są tak bliskie jej sercu. Podkreślała, że w portretach lubi przede wszystkim wzrok modeli, który za każdym razem wyraża inne emocje. Obecnie planuje zająć się fotografią artystyczną.

Wystawę pt.: „Wejrzenia” można obejrzeć do 27 lipca, w godzinach pracy biblioteki.

esz

jan lebenstein
CARNET INCOMPLET...

Prace z kolekcji Galerie Roi Doré w Paryżu



MUZEUM HISTORYCZNE W SANOKU
Wystawa czynna od 27.07. do 9.09.2018 r.
na poddaszu Zamku Królewskiego w Sanoku

Jaromir Kwiatkowski

Talerz zupy dla Żyda



Moja babcia, Maria Kwiatkowska, przez kilka miesięcy karmiła młodego Żyda, który ją odwiedzał

Polacy pomagali Żydom w czasie II wojny światowej z powodów moralnych, religijnych, dobrosąsiedzkich... Po prostu ludzkich. Szmalcownicy to nie była reguła, a raczej margines, o którego wielkość możemy się spierać, choć margines zawsze pozostanie marginesem. Kiedy dziś przeczytałem, że izraelskie ministerstwo edukacji planuje wprowadzenie do obowiązkowych zajęć dla przewodników wycieczek szkolnych do Polski moduł o tym, jak Polacy traktowali Żydów przed, w trakcie i po II wojnie światowej, pomyślałem, że warto zachować od zapomnienia każdy, nawet najdrobniejszy przejaw pomocy Żydom. Zwłaszcza że z informacji podanych przez serwis Ynet News wynika, iż proporcje podczas tych zajęć będą totalnie odwrócone – oprócz wzmianki o polskich Sprawiedliwych przekazywane informacje skupią się jednak na „szerokiej współpracy Polaków z nazistami, donoszeniu na Żyda, wydawaniu ich i mordowaniu” (informacja za portalem DoRzeczy.pl). Warto pokazywać, że polska pomoc Żydom to nie tylko rodzina Ulmów, ale tysiące ludzi, którzy codziennie ryzykowali życiem. W końcu tak duża liczba drzew w Instytucie Yad Vashem, upamiętniających polskich Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, nie wzięła się znikąd. Niech ta anegdota rodzinna będzie moim skromnym wkładem w tę bitwę o pamięć.

JK

Żyd był młody. Pojawił się w kamienicy moich dziadków w Rzeszowie, bo był głodny. Może był zdesperowany, a na pewno odważny, bo nie mógł przecież wiedzieć, przychodząc tam, na kogo trafi... Wiadomo było o nim jedynie to, że w grupie Żydów wykonuje jakieś roboty na terenie położonego nieopodal naszej rodzinnej kamienicy parku Jędrzejowiczów, częściowo zajętego przez Niemców. Ci Żydz mogli być przywożeni z rzeszowskiego getta, co by wskazywało, że mógł to być rok 1942, kiedy ono istniało (jego likwidacja rozpoczęła się w lipcu tegoż roku)

Park był otoczony murem, którego załamanie znajdowało się akurat na wysokości naszej kamienicy. Rosły tam parkowe drzewa. Prawdopodobnie ów Żyd wspiął się na jedno z nich, po czym przeskoczył mur. Wtedy wystarczyło już tylko przebiec ulicę, która w tamtym czasie była o wiele węższa niż obecnie, i wpaść do bramy.

Poprosił o coś do jedzenia. Moja babcia Marysia miała akurat jakąś zupę, więc mu dała. Przychodził później na jedzenie wielokrotnie. Przez jakieś 2-3 miesiące. Nie codziennie, lecz wtedy, gdy mógł niepostrzeżenie „urwać” się z parku. Wpadał, szybko jadł to, czym go

poczęstowała moja babcia, i uciekał z powrotem na drugą stronę muru.

Ani moja babcia (dziadek Stanisław, przedwojenny oficer Wojska Polskiego, pracownik więziennictwa, przebywał wtedy w niemieckim więzieniu w Krakowie), ani reszta rodziny nigdy nie dowiedzieli się, jak miał na imię, ani dlaczego przyszedł akurat do tej kamienicy. Być może dlatego, że była położona najbliżej. Ale nikt go o nic nie pytał. W tamtych czasach najlepiej było zresztą o nic nie wypytywać.

Gdy przyszedł pierwszy raz, ryzykował wiele. Ale ryzykował także za każdym razem, kiedy przychodził. Ryzykowała również moja babcia, która go gościła. Gdyby o jego wizytach dowiedzieli się Niemcy, mogłoby się to skończyć tragicznie dla nich wszystkich. Na śmierć poszedłby zarówno ów Żyd, jak i babcia, która mu dawała jeść, oraz jej dzieci.



Jaromir Kwiatkowski

Dziennikarz i publicysta, autor książek. Pracował prawie 19 lat w Gazecie Codziennej „Nowiny” i 5 lat w podkarpackim magazynie VIP Biznes&Styl. Obecnie prowadzi własną działalność gospodarczą w branży dziennikarskiej. Współpracuje z tygodnikiem „Sieci” i portalem w Polityce.pl. Mieszka w Rzeszowie.

Pewnego dnia przyszedł wcześniej niż zwykle, bo już w godzinach rannych. Babcia była bardzo zaskoczona. Powiedziała: „Ojej, pan już przyszedł, a ja jeszcze nic nie gotowałam”. Odpowiedział: „Proszę pani, ja nie przyszedłem dziś na poczęstunek. Ja przyszedłem się pożegnać”. Babcia na to: „Pożegnać? To pan gdzieś wyjeżdża?” Odpowiedział: „Tak, wyjeżdżam”. Wymienił nazwę miejscowości, w której znajdował się obóz koncentracyjny (mój tato, który miał wówczas 9 lat i z którego opowieści znam tę historię, nie pamięta już, czy chodziło o Oświęcim, czy inne podobne miejsce). Babcia stanęła jak wryta: „Czy pan wie, co to za miejscowość, do której pan jedzie? Ile ma pan lat?”. Odpowiedział: „22”. Na to babcia chwyciła się za głowę i powiedziała: „Człowieku, wiew w las. Tam ci powiedzą, co masz robić. Na pewno znajdziesz także ludzi, którzy ci pomogą”. „Nie, proszę pani, pojedę – odpowiedział. – Co będzie z moim narodem, będzie i ze mną”. Pożegnał się, wyszedł i moja rodzina nigdy go już więcej nie widziała.

Prawdopodobnie zginął w obozie koncentracyjnym. Choć może się uratował? Tego już się nigdy nie dowiemy. Podobnie jak tego, jak miał na imię...

Mój tato opowiadał mi, że wszyscy mieli wtedy świadomość, co im grozi za pomoc Żydom, ale gdy ci byli w potrzebie, Polacy starali się nie pamiętać o tym, że mogą to przypłacić życiem. Owszem, jak wspomina mój tato, przed wojną, ale także w czasie okupacji, zdarzały się napisy na rzeszowskich płotach: „Bij Żyda”, „Nie kupuj u Żyda” itp. Lecz, gdy ów Żyd był w potrzebie, to – jak zaręczał tato – może nie wszyscy, ale zdecydowana większość Polaków nie zrobiłaby nic, żeby mu zaszkodzić.

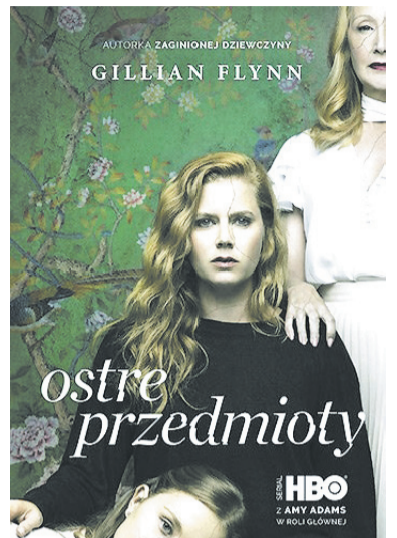
Księgarnia Autorska poleca

AUTORSKA
JEDYNA TAKA KSIĘGARNIA

AUTORSKA RECENZJA

„Ostre przedmioty”
Gillian Flynn

Camille Preaker jest młodą dziennikarką „Daily Post” w Chicago. Jej szef, Frank Curry, wysłał ją do rodzinnej miejscowości Wind Gap w stanie Missouri, w celu napisania artykułu o morderstwach dwóch dziewczynek. Po długiej podróży dociera na miejsce, gdzie poszukiwania małej dziewczynki Natalie Kane wciąż trwają. Następnego dnia ciało dziewczynki zostaje odnalezione w szczelinie między dwoma budynkami sklepu żelaznego i salonu piękności. Dziewczynka ma wyrwane zęby, tak jak jej koleżanka, która została uduszona dziesięć miesięcy wcześniej. Na mieszkańców małego miasteczka pada błąd strach, dzieci są pilnowane przez rodziców, wszyscy zastanawiają się, kto jest mordercą i czy znów zaatakuje? Camille prowadzi dziennikarskie śledztwo, a jednocześnie musi zamieszkać w



rodzinnym wiktoriańskim domu i zmierzyć się z tragedią sprzed lat. Choć początek książki jest niepozorny, to dalsza część dostarcza dużej dawki emocji.

Renata

„Niebo na własność”
Luke Allnutt

Małżeństwo z drobnymi problemami walczy o to, by zostać rodzicami. Ich zmagania kończą się happy endem, a wtedy... Gdy ich syn Jack w wieku trzech lat zaczyna się dziwnie zachowywać, początkowo nie zwracają na to większej uwagi. Z czasem staje się jednak jasne, że zachowanie chłopca to nie dziecięce wybryki, a objawy poważnej choroby. Spokojna egzystencja pary zamienia się w maraton po lekarzach, u których szukają pomocy dla syna. Zaangażowani w walkę o życie dziecka, oddalają się od siebie i chociaż oboje mają jeden cel, to jednak jego osiągnięcie staje się dla nich niemożliwe. Czy w obliczu osobistej tragedii będą umieli odnaleźć się na nowo?

Nie jest to książka, przez którą da się przejść... i zapomnieć. Historia zostaje w czytelniku na długo. Przebieg choroby Jack'a, kolejne etapy rozpadu związku jego rodziców, wszystko to zostało przedstawione w tak realistyczny sposób, aż trudno uwierzyć, że to wyłącznie wytwór wyobraźni autora. W mo-



memie, w którym wydaje się, że między partnerami już wszystko skończone – wzajemne oskarżenia i wyzwiska spowodowały przepaść nie do wypełnienia – zaczynają odkrywać się na nowo. Czy rozmowa z kimś wobec kogo żywiło się kiedyś i miłość i nienawiść ma sens? Czy przebaczenie leży w ludzkiej naturze?

Mariola M.

„Lato nad morzem”
Katie Fforde

Emily jest położną i kocha to, co robi. Pracuje z pasją. Poświęca się dla dobra matek i dzieci, które dzięki niej przychodzą na świat. Ma doświadczenie, którego niejeden lekarz mógłby jej pozazdrościć. Niestety, jej starania i wysiłki, by porody domowe zyskały aprobatę oddziału położniczego, spełzają na niczym. Jest w takim momencie życia, że potrzebuje wypocząć i nabrać dystansu do codziennych problemów. Kiedy przyjaciółka Rebeka, która jest w zaawansowanej ciąży, proponuje jej wakacyjną pracę na parowcu pływającym po szkockim wybrzeżu, Emily z radością się zgadza. Na miejscu poznaje Alasdaira, przystojnego miejscowego lekarza, którego na początku stara się nie dostrzegać. Czy zdeklarowana singielka wreszcie się zakocha? Jak ta wakacyjna przygoda



wpłyne na losy bohaterów? Polecam tę ciepłą i dobrą powieść obyczajową. To książka idealna na wakacje.

Marzena

Pisarz z Galicji

Augustyn Baran

Był i pozostał doskonale samotny

Urodził się w 1944 roku w Izdebkach. W przedmowie do wydanej w 1999 roku książki „Głowa Wroga” sam o sobie napisał, że urodził się w setną rocznicę urodzin Fryderyka Nietzschego. Stało się to w Galicji, w chłopskim łożu. Przez wielu lubiany, przez innych krytykowany. W najbliższą sobotę, 21 lipca będziemy obchodzić ósmą rocznicę śmierci pisarza.

Od najmłodszych lat wyróżniał się spośród kolegów. Niektórzy już wtedy widzieli w nim młodego literata. W 1963 roku ukończył Historię na Uniwersytecie Warszawskim. W jednym z wywiadów pisarz przyznał, że studia były wymysłem jego ojca. Sam nigdy nie zdecydowałby się na wyższe wykształcenie.

Po studiach powrócił do Izdebek razem z żoną, Stanisławą, która urodziła mu córkę Krystynę. Następnie rozpoczął pracę jako nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 1. Nauczał historii, języka polskiego, wiedzy o społeczeństwie oraz geografii. Ze względu na swoje nietypowe zachowanie i słownictwo nasycone wulgaryzmami, wśród niektórych uczniów budził postrach. Tuż po powrocie do rodzinnej miejscowości, jego

– jak sam określił – „przypadkowe małżeństwo” rozpadło się.

O pisaniu marzył już od chwili, gdy poznał bajkowy świat Marii Konopnickiej, jednak karierę pisarską rozpoczął dopiero po zakończeniu małżeństwa. Sam mówił, że tylko w samotności można pisać. – Duszę się w tłumie. Wybrałem samotność z premedytacją – wyznał w wywiadzie z Anną Strzelecką, który ukazał się w 28 numerze „Tygodnika Sanockiego” w 2001 roku.

Narożny pokój w Izdebkach stał się centrum jego życia. Ze szczególną wrażliwością obserwował miejscowe życie. Z uwagą wsłuchiwał się w sąsiedzkie opowieści, które potem opisywał w swoich książkach. Nie szczędził przy tym ciętego języka i wulgaryzmów. Niejednokrotnie wy-



Lata 70. wychowawca Augustyn Baran ze swoją klasą

woływało to oburzenie, a nawet groźby pod jego adresem. Augustyn Baran pisał jednak dalej. Przybrał pseudonim Abe na cześć konia, który został wykastrowany pod izdebską gruszą. Wstrząśnięty tym wydarzeniem zaczął nazywać okaleczone zwierzę Filozofem, a następnie Abelardem, pieśczołiwie Abe.

Wśród mieszkańców budził skrajne uczucia. Jedni postrzegali go jako wielkiego samotnika, inni dziwaka ze specyficznym poczuciem humoru.

Jego teksty ukazywały się m.in. w gazetach: „Nowiny”,

„Wiadomości Brzozowskie”, „Podkarpacie”. Brał udział w licznych konkursach literackich, niejednokrotnie był ich laureatem. Jest autorem opowiadań: „Głowa Wroga” i „Tau Tau” oraz zbioru reportaży zawartych w książce „W pełni księżyca”.

W 2004 roku Augustyn Baran przeszedł udar, efektem którego był częściowy paraliż oraz afazja, objawiająca się problemami z wymową. Ponad dwa miesiące spędził w szpitalu. Następnie trafił do Domu Opieki w Dynowie, w którym przebywał rok. Rodzina postanowiła jednak przenieść go do Domu Opieki Społecznej w Brzozowie. Tam pozostał już do śmierci. Augustyn Baran zmarł 21 lipca 2010 roku. 27 lipca został pochowany na cmentarzu parafialnym w Izdebkach. Na pogrzebie pojawiło się wielu przyjaciół pisarza, m.in. Andrzej Stasiuk, który trzy dni po śmierci w „Gazecie Wyborczej” napisał o Augustynie:

Nigdy nie zabiegał o sławę ani uznanie. Cud skromności w dzisiejszych czasach. Siedział w swoich Izdebkach, w narożnym pokoju w domu z czerwonej cegły i stamtąd oglądał świat. Był mądry i wiedział, że w istocie świat jest podobny do Izdebek, a Izdebki do całego świata.

Edyta Szczepiek



PAŃSTWOWA WYŻSZA SZKOŁA ZAWODOWA
IM. JANA GRODKA W SANOKU

Trwa rekrutacja! Szczegóły: www.pwsz-sanok.edu.pl!



Studia licencjackie:

- EDUKACJA ARTYSTYCZNA W ZAKRESIE SZTUKI MUZYCZNEJ (S)
- EKONOMIA (S/N)
- NOWE MEDIA, REKLAMA, KULTURA WSPÓŁCZESNA (S/N)
- PEDAGOGIKA (S/N)
- PIELĘGNIARSTWO (S/N - POMOSTOWE)
- PRACA SOCJALNA (S/N)
- RATOWNICTWO MEDYCZNE (S/N)

Studia inżynierskie:

- GOSPODARKA W EKOSYSTEMACH ROLNYCH I LEŚNYCH (S/N)
- GOSPODARKA ZASOBAMI NA OBSZARACH WIEJSKICH (S/N)
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN (S/N)

Studia magisterskie:

- GOSPODARKA W EKOSYSTEMACH ROLNYCH I LEŚNYCH (S/N) **NOWOŚĆ!**
- PIELĘGNIARSTWO (S/N)
- PRACA SOCJALNA Z ELEMENTAMI ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA (S/N)

Uczelnia oferuje także:

- STUDIA PODYPLOMOWE, KURSY I SZKOLENIA
- BEZPŁATNE STUDIA STACJONARNE 26+

S – studia stacjonarne, N – studia niestacjonarne

KONTAKT: S – tel. 13 465 59 54, studias@pwsz-sanok.edu.pl; N – tel. 13 465 59 67, studian@pwsz-sanok.edu.pl

Niecodzienne spotkanie w Bezmiechowej

Śladami ojca aż z Nowej Zelandii

Podczas niedawnego pobytu na szybowisku w Bezmiechowej Władysław i Franciszek Obercowie spotkali ciekawego człowieka. Okazał się nim Andre Borowski, Nowozelandczyk o polskich korzeniach, odwiedzający miejsca, z którymi przed II wojną światową związany był jego ojciec Kazimierz.

– Opowiadaliśmy właśnie o historii lotniska młodemu człowiekowi z Opolszczyzny, gdy nagle podszedł do nas ów pan Borowski. Zapewne musiał trochę rozumieć po polsku, bo zaintrygowała go nasza rozmowa, jednak odezwał się tylko w języku angielskim. Z jego słów wynikało, że przyjechał do Polski, by odnaleźć miejsca, z którymi związany był jego ojciec, a który w 1936 roku ukończył kurs pilotażu w Bezmiechowej. Okazało się, że parę lat później trafił do Wielkiej Brytanii, walcząc w siłach RAF-u. Tam ożenił się z Angielką, a po zakończeniu wojny wyemigrowali do Nowej Zelandii, gdzie urodził się nasz rozmówca. Ten w końcu – zapewne po przejściu na emeryturę – zdecydował się na podróż sentymentalną do kraju przodków – powiedział F. Oberc.

Jego małżonka przekazała nam adres emailowy do pana Borowskiego, któremu wysłaliśmy pytania odnośnie jego ojca. Gdyby okazało się, że pochodził z Sanoczczyzny, byłby to z pewnością tematem na ciekawy artykuł historyczny.



(b) Władysław i Franciszek Obercowie spotkali Andre Borowskiego (po prawej) na szybowisku w Bezmiechowej

Oko na przedsiębiorczych

Ślub i wesele w plenerze

Czemu nie!

Sezon na śluby trwa w najlepsze. W dodatku od pewnego czasu coraz popularniejsze są śluby i wesela w plenerze. Co skłania przyszłych małżonków, że decydują się właśnie na takie, a nie inne zaślubiny? Małgorzata Nawracaj, pochodząca z górskiej miejscowości Muszyna, która na co dzień zajmuje się organizacją ślubów w jurcie, w rozmowie z Edytą Szczepek opowiada o tym, czym jest jurta, skąd zrodził się pomysł na taki biznes oraz jak wygląda realizacja takiego ślubu w praktyce.

Nie każdy wie, czym jest jurta.

Jurta to okrągła konstrukcja. Wykonana jest z drewna i odpowiednich materiałów oddychających, wodoodpornych. Ma swoją wielowiekową historię w tradycji mongolskiej, do dziś na stepach tej krainy koczownicy mieszkają w takich domach. Jednak jurta ślubna różni się od tradycyjnej konstrukcji. Jest nowoczesna, przystosowana do naszego klimatu i ma inne walory estetyczne.



Skąd przybyła i od kiedy w Polsce nastąpiła moda na zaślubiny w plenerze?

Moda na śluby w plenerze rozpoczęła się wraz z ułatwieniami płynącymi z ustawy o ślubach cywilnych. Odkąd urzędnicy chętniej wychodzą w plener, pary częściej z tego korzystają i namawiają księży, pastorów i innych celebrytów, aby towarzyszyli im na łonie natury. Nie wiem, czy do końca nazwałabym to modą. Chyba nie, bo z mojego doświadczenia wynika, że na ślub w plenerze decydują się pary, które zawsze o tym marzyły. Śluby w plenerze wcześniej popularne były nie tylko w cieplejszych, południowych krajach. Jedną z najdłuższych tradycji ślubów w ogrodzie ma przecież Anglia.

Od czego zaczęła się pani przygoda ze ślubami w jurcie? Skąd wziął się pomysł na założenie firmy?

Na początku nie było pomysłu na firmę. Była potrzeba zorganizowania ślubu, mojego i mojego męża. Lubimy być blisko natury, chcieliśmy pozbyć się sztucznej atmosfery, jaką dają marmurowe sale i szukaliśmy rozwiązania dla siebie. W Polsce go nie znaleźliśmy, bo namioty stworzone z PCV zupełnie nam się nie podobały. Po długich poszukiwaniach mój mąż zapoznał się z jurtami i stworzyliśmy taką dla siebie. Klimat naszego przyjęcia był tak wyjątkowy, że to znajomi zaczęli mówić, że musimy podzielić się tym z innymi, dać innym możliwość przeżycia takiego ślubu i tak też się stało.



Jak wspomina pani własny ślub?

Było cudownie! Mieliśmy wszystkie pory roku w lipcu, może tylko zima nam odpuściła. Było słońce, deszcz, tęcza. Ślub odbył się na polanie otoczonej lasem w gronie przyjaciół. Wino chłodziło się w strumieniu, a my tańczyliśmy pod gwiazdami.

Jak wygląda organizacja takiego ożenku w praktyce?

O rany! To długa historia... Na początku najważniejsze jest to, abyśmy dobrze zrozumieli się z naszą parą, wydobyli naturę tych ludzi i przenieśli ją na dzień ślubu. Organizacja przyjęcia trwa zwykle rok, jest podzielona na kilka etapów np. poszukiwania plenerów, podwykonawców, tworzenie planu

przyjęcia i jego koordynacja na miejscu. Sporo logistyki, ale też po prostu fizycznej pracy. Jurty transportowane są samochodami ciężarowymi, montowane i demontowane. Nasza ekipa musi mieć sporo siły.

A co w przypadku niepogody?

W przypadku niepogody – jurta. Właśnie po to ją wymyśliliśmy, aby nie obawiać się zmiany pogody, a warunki atmosferyczne nie wpływały na komfort zabawy. Gdy pada deszcz, goście bawią się w środku. Jest nawet możliwość ogrzewania jurty. Planując samą ceremonię w plenerze, zawsze mamy plan B.

Jak radzi pani sobie z innymi kwestiami, stroną gastronomiczną czy sanitarną? Jest to kłopotliwe?

W wielu miejscach budujemy strefę sanitarną i gastronomiczną, w innych korzystamy z zaplecza, które już jest. Jest to kłopotliwe np. w regionach, w których nigdy wcześniej nie pracowaliśmy, ale w wielu miejscach mamy już sprawdzone firmy, z którymi współpracujemy.

Największe wyzwanie do tej pory...

Jednym z większych wyzwań w ubiegłym sezonie był ślub na prywatnej wyspie Inter Nos, znajdującej się na jeziorze Lubie w województwie zachodniopomorskim. Okazało się, że nie było dojazdu na wyspę dla tak ciężkich samochodów. W obie strony musieliśmy przeprawić nasze jurty i wszystkie

akcesoria promem na małych przyczepkach. Na szczęście wszystko się udało. W tym sezonie wyzwaniem również był pierwszy zagraniczny ślub, który odbył się w Czechach.

twiejsze do realizacji rozwiązania?

Staram się słuchać narzeczonych. To nie jest mój ślub. To jest ślub młodej pary, która wie, jak ma wyglądać ich



Właśnie miałam pytać, czy organizuje pani śluby wyłącznie w Polsce, czy również poza granicami naszego kraju?

To był pierwszy ślub poza granicami, natomiast w Polsce zdarzyło mi się kilkakrotnie organizować śluby w jurcie dla obcokrajowców.

Czy są jakieś ograniczenia, jeżeli chodzi o liczbę gości?

Chcemy organizować kameralne przyjęcia, bo w takich czujemy się najlepiej. 100 osób to jest nasza górna granica.

Realizuje pani każdy, nawet szalony pomysł przyszłych małżonków, czy, mając już pewne doświadczenie w tej kwestii, doradza pani la-

najpiękniejszy dzień w życiu. Jeśli pojawiają się trudności w realizacji pomysłów – pomagamy. Jeśli jednak wiem, że coś jest niebezpieczne albo zbyt trudne, to staram się odradzić młodej parze wybrane przez nich rozwiązanie.

Czy zainteresowanie waszymi usługami jest coraz większe?

Tych, którzy rozmyślają nad niecodziennym miejscem ceremonii zachęcałabym do obejrzenia naszych realizacji. Jednak nie namawiam nikogo usilnie. Myślę, że przygotowując się do tego dnia trzeba wyłącznie słuchać serca.



Mariusz Demkowski:

„Wilki już się nas nie boją”

Wracamy do tematu psa zagryzionego przez wilki w pobliżu domów w Zahutyńiu. Na miejscu pojawili się pracownicy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Dokonali oględzin miejsca ataku oraz ofiary wilków. Oszacują wysokość odszkodowania. Na tym jednak ich rola się kończy. Bojąc się już nie tylko o bezpieczeństwo hodowanych zwierząt, ale również w trosce o swoje dzieci, właściciel posesji, na której doszło do zdarzenia, bierze sprawy we własne ręce i zamierza interweniować u najwyższych władz w kraju. – To nie ludzie wchodzą w środowisko naturalne wilków, tylko wilki są coraz bliżej naszych domów. Coś trzeba z tym zrobić, zanim dojdzie do tragedii – mówi Mariusz Demkowski, mieszkaniec Zahutyńia.

Przypomnijmy, że w czwartkowy poranek 12 lipca Mariusz Demkowski z Zahutyńia zobaczył trzy wilki, które poszły na odległość około 150 metrów od jego domu. Jeden z psów pilnujących gospodarstwa wybiegł do drapieżników i początkowo spowodował, że zaczęły one uciekać. Chwilę później zawróciły i rozszarpały dwuletniego psa. Szybka reakcja właściciela posesji nie pomogła. Z ofiary pozostała jedynie głowa, łapy i ogon.

Niedługo po zdarzeniu, na miejscu pojawili się pracownicy krośnieńskiego oddziału RDOŚ.

– W tym przypadku – jak i w każdym tego typu – dokonano standardowych oględzin

zarówno miejsca zdarzenia jak i ofiary wilków. Następnie proponuje się poszkodowanemu ustaloną – biorąc pod uwagę rasę, pochodzenie psa itp. – kwotę odszkodowania. Pracownicy szacujący szkody zawsze są do dyspozycji poszkodowanych w przypadku ewentualnych pytań czy wątpliwości. Służą informacją i radą co do sposobów i możliwości ograniczania szkód czy zabezpieczania zwierząt – relacjonuje przebieg interwencji Łukasz Lis, rzecznik prasowy Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie.

W rozmowie z nami właściciel zagryzionego psa przytacza przykłady podobnych



W miejscu, w którym stoi pan Mariusz w ubiegłym tygodniu pojawiły się trzy wilki. Chwilę później zagryzły psa. Mieszkaniec Zahutyńia wskazuje swoje gospodarstwo i pobliskie zabudowania

zdarzeń w sąsiedztwie z ostatnich miesięcy i lat. Powołując się na niedawny atak wilka na dzieci w Bieszczadach, przekonuje, że ze sprawą trzeba coś zrobić, zanim wilki ponownie za ofiarę wybiorą sobie człowieka.

– Ja po prostu boję się o własne dzieci. Przecież zapisy konstytucji mówią o zapewnieniu obywatelom

bezpieczeństwa. Dlaczego zatem, we własnym kraju mamy czuć nieustanne zagrożenie? – pyta pan Mariusz.

Sam nie zamierza czekać na ewentualne regulacje w zakresie ochrony ludzi przed wilkami. Wraz z sąsiadami wyruszył w Bieszczady i przeprowadził szereg rozmów z rolnikami. Planowane jest założenie

stowarzyszenia i interwencja w ministerstwie.

– Na granicy Sanoka z Zahutyńiem, nad Sanem, wilczyca odchowala niedawno cztery młode. Potwierdził mi to w rozmowie jeden z lokalnych myśliwych. Niektórzy ekolodzy próbują nas przekonać, że to ludzie wchodzą w środowisko naturalne wilka. Ja jestem zdania, że jest

odwrotnie. Wilki przestały się bać człowieka – mówi Mariusz Demkowski.

W RDOŚ zapytaliśmy, jakie działania podejmuje ta instytucja, aby chronić ludzi i zwierzęta przed atakami wilków?

– Ustawa mówi, że właściciele lub użytkownicy gospodarstw rolnych i leśnych mogą współdziałać z regionalnym dyrektorem ochrony środowiska w zakresie sposobów zabezpieczania upraw i płodów rolnych, lasów oraz zwierząt gospodarskich przed szkodami powodowanymi przez zwierzęta. Na tej podstawie, dla gospodarstw, gdzie występują znaczące szkody od drapieżników (wilk, niedźwiedź), trafiają zakupione przez RDOŚ tzw. pastuchy elektryczne oraz siatki – informuje Łukasz Lis.

Według danych sporządzanych przez Regionalną Dyrekcję Lasów Państwowych w Krośnie na terenie Podkarpacia żyje ponad 500 wilków. Od 1998 roku są one objęte ścisłą ochroną gatunkową w całym kraju.

Tomasz Sokołowski

Galicyjskie Miasteczko

Synagoga w skansenie prawie gotowa

W październiku w Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku otwarta zostanie synagoga z Połańca z XVIII w. Ta pierwsza i jedyna dotąd w Polsce rekonstrukcja drewnianej synagogi oparta została na przedwojennej dokumentacji. Trwają prace przy odtwarzaniu jej wnętrza.

Synagoga wzniesiona na planie prostokąta o wymiarach 22 x 11 metra podzielona jest na salę modlitw (przeznaczoną wyłącznie dla mężczyzn) oraz znajdujący się na pięter-

ku babiniec. Kobiety uczestniczyły w nabożeństwie patrząc przez podłużny wąski otwór (po wyjętej belce) ozdobiony kolumnkami. Do babinica prowadziły scho-

dy z ganku wspartego na ozdobnych słupach. (Schody są obecnie rekonstruowane; turyści będą jednak wchodzić do babinica od środka.) Do sali modlitw przechodziło się przez sieni, usytuowaną pod babinicem. Obok sieni mieściło się niewielkie pomieszczenie. Mogło ono służyć jako cheder – salka do nauczania Tory w początkowej klasie szkoły religijnej.

Wnętrze synagogi posiada już podłogi, sklepienie tzw. zwierciadlane oraz okna z witrażami. Na podstawie istniejącej dokumentacji zostały one odtworzone przez Centrum Dziedzictwa Szklą w Krośnie. Za dwa-trzy lata, gdy budynek osiądzie, będzie możliwa rekonstrukcja polichromii na ścianach i sklepieniu. Na razie w 80 proc. gotowa jest szafa na Torę – aron ha-kodesz wzorowana na szafie z synagogi leskiej, którą znamy ze starej fotografii. Trwa budowa bimy – zaduszonego podwyższenia z pulpitem, z którego odczytywano Torę. Wykonane zostały podesty dla chederowego chóru oraz ławki.

Na pięterku, w oddzielnym od sali modlitw babinicu znajdzie się ekspozycja judaików z muzealnych zbiorów



– przede wszystkim rzemiosła artystycznego. Będą one prezentowane w przeszklonych szafach (nie w gablotach). A więc w miejscach, gdzie były zwykle przechowywane. W pierwszej wszystkie przedmioty związane z Torą (korony, rimoniny i jady). Są to obiekty o najwyższy poziomie artystycznym, wykonywane przez renomowanych złotników. W drugiej szafie znajdują się związane z obchodami świąt religijnych srebra, zaś w trzeciej – mosiężne lichtarze i świeczniki używane w każdym żydowskim domu. Trwa zakup muzealiów: ostatnio Muzeum nabyło dwie dziane odbłaśnice z XVIII stulecia. Zawieszane były one na ścianach. Wstawiano w nie

świece, których blask potęgowało polerowane metalowe lustro.

Zniszczona w czasie wojny synagoga w Połańcu jest rekonstruowana w sanockim skansenie od 2015 r. Wybudowano ją z użyciem drewna jodłowego (którego zużyto dwieście kubików), na solidnej podmurówce. Współczesny fundament wykonany został z betonu (jego niewidoczna część podziemna) oraz z kamienia polnego (część nadziemna). Beton zapewnia stabilność budowli, zaś widoczny kamień nawiązuje do pierwotnego fundamentu. Synagoga wykonana została za pomocą dawnych narzędzi. Były to specjalne siekiery, którymi ociosywano belki. Dzięki

temu w świetle słonecznym ukazuje się bogata, pełna nierówności faktura drewna. Nie mogą jej w żadnym wypadku zastąpić równe i gładkie belki wycięte maszynowo w tartaku. We wnętrzu – tam, gdzie potrzebna była bardziej gładka powierzchnia np. pod polichromię – stosowano strugi zwane zdzierakami. Metodą taką jak przed wiekami synagogę odtworzono bez użycia gwoździ. Zamiast nich użyto klinujące się w drewnie kołki.

Synagoga – bez zrekonstruowanej polichromii wnętrza – zostanie otwarta w październiku br. Termin zbiega się z jubileuszem sześćdziesięciolecia istnienia Muzeum Budownictwa Ludowego w Sanoku.

Antoni Adamski



Wnętrze sali modlitw: szafa na torę (aron ha-kodesz) – w trakcie rekonstrukcji na podstawie archiwalnego zdjęcia szafy pochodzącej z synagogi w Lesku.

Załoga „podniebnej” karetki w akcji

Liczy się każda minuta

Pilot, ratownik medyczny oraz lekarz to podstawowy skład każdej załogi Lotniczego Pogotowia Ratunkowego. Pół żartem, pół serio sami twierdzą: – Nasza praca polega na oczekiwaniu.

To nie jest jednak prawda. Ta praca polega na ratowaniu ludzkiego życia. Dość dodać, że praktycznie nie zdarzają się dni, w których nasi bohaterowie nie biorą udziału w akcji. Bywa, że opuszczają bazę 5-6 razy dziennie. Mało to, czy dużo? Biorąc pod uwagę miejsca, do których muszą dotrzeć (góry, lasy) oraz stan pacjentów (załoga często kierowana jest do najcięższych przypadków), można śmiało stwierdzić, że to zadanie wręcz niewykonalne dla zwykłych śmiertelników. Sanocką załogę HEMS odwiedziliśmy podczas jednego z dyżurów.

– Nasza praca polega przede wszystkim na oczekiwaniu. Przychodzimy do pracy wcześniej, aby śmigłowiec oraz sprzęt medyczny przygotować do dyżuru – mówi Przemysław Barcentewicz, ratownik medyczny w załodze HEMS Sanok.

– Dzień pilota zaczyna się zazwyczaj około godz. 6.15. Potrzebuję 45 minut, aby zrobić przegląd śmigłowca, sprawdzić stan łopat, poziom paliwa. Nasz dyżur trwa 14 godzin. O godzinie 7 rano uruchamiamy gotowość do dyżuru i tak ciągniemy do godziny 20 – dodaje Grzegorz Ziomek, pilot HEMS.

– Praca w załodze HEMS to z pewnością wyzwanie. Tym bardziej że jesteśmy zazwyczaj kierowani do wypadków najcięższych. Od czasu studiów chciałem pracować w takim zespole, stąd też po części wynika moja specjalizacja, którą wybrałem, czyli anestezjologia i intensywne terapię. Moja praca, ściśle medyczna, nie odbiega jednak znacząco od pracy lekarza karetki naziemnej – zaznacza Michał Kwaśny, lekarz w ekipie HEMS Sanok.

Lato to okres wytężonej pracy

Co zrozumiałe, zdecydowanie więcej pracy jest w okresie letnim. Choćby w związku z sezonem turystycznym i zwiększoną liczbą osób wędrujących po górach. Praktycznie w tym okresie nie zdarzają się dni, aby helikopter pozostawał w bazie.

– Standardowo do trzech minut, od przyjęcia zgłoszenia przez dyspozytora, musimy znaleźć się w powietrzu – wyjaśnia Przemysław Barcentewicz, który odpowiada m.in. za przyjęcie zgłoszenia.

Gdy cała załoga jest już w powietrzu, ratownik przekazuje bardziej szczegółowe in-



już przyjęciu zgłoszenia czy pomocy przy lądowaniu.

– Gdy maszyna zostaje unieruchomiona, dopiero wtedy ratownik pomaga lekarzowi w czynnościach stricte medycznych – dodaje ratownik.

Ważny element w każdym zespole stanowi standaryzacja zadań. Dokument na pamięć znają zarówno ratownik, pilot, jak i lekarz. Jest to o tyle ważne, że w przypadku ratowania ludz-

Załoga jest jednym organizmem

Rola pilota w zespole polega przede wszystkim na sterowaniu maszyną i sprawdzaniu jej stanu technicznego. Szczególnie ważny element lotu stanowi lądowanie. Teren lesisty, górski, czy choćby linie napięcia stanowią niemałe przeszkody i wymagają od pilota wyjątkowego skupienia.

– Do najtrudniejszych lądowań dochodzi, gdy na przykład na stromym zboczu, możemy oprzeć się jedynie jedną płożą, aby desantować ratownika oraz lekarza – mówi Grzegorz Ziomek.

Każde bezpieczne lądowanie jest efektem współpracy całej załogi.

– Zarówno ratownik, jak i siedzący z tyłu śmigłowca lekarz, pozwalają mi stworzyć wirtualną mapę terenu. To często dzięki ich uwagom, udaje się bezpiecznie posadzić maszynę – dodaje pilot.

Do zadań pilota należy ponadto wykonywanie przeglądu łopat śmigła. To szczególnie ważne w przypadku terenów lesistych i górzystych, gdy są one bardziej narażone na uszkodzenia mechaniczne, w chwili kontaktu z gałęziami czy kamkami.

Jeżeli wszystkie czynności, należące do pilota, zostają wykonane, a lekarz i ratownik przekazują pacjenta, można przystąpić do odtworzenia gotowości helikoptera. Polega to choćby na porządkowaniu urządzeń medycznych wykorzystanych podczas akcji ratunkowej.

– Faktycznie te zadania nie należą do obowiązków pilota. Uważam jednak, że każdy powinien aktywnie uczestniczyć w akcji. Powinniśmy bowiem maksymalnie wykorzystywać wszystkie nasze zasoby. Jesteśmy przecież jednym zespołem, czyli jednym organizmem – podkreśla Grzegorz Ziomek.

Tylko pogoda może ich uziemić

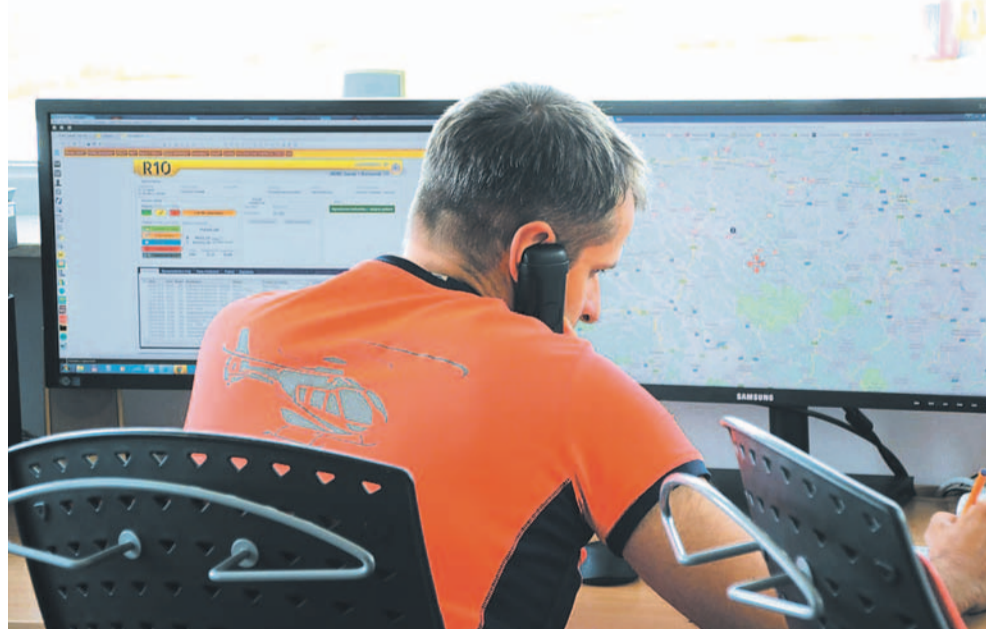
Oczywiście, awaria śmigłowca czy mniejsze problemy techniczne mogą zatrzymać maszynę na ziemi. Głównie jest to jednak pogoda. Zdarza się, że załoga strątuje przy pogodzie sprzyjającej lotom. Po

30-40 kilometrach okazuje się jednak, że warunki nie są już tak korzystne.

– W takich przypadkach musi zawsze zwyciężyć zdrowy rozsądek. Martwy ratownik, to żaden ratownik – kończy pilot HEMS.

Wspólnie z załogą uczestniczyliśmy w akcji transportowania mężczyzny z udarem, z Polańczyka do sanockiego szpitala. Widoki, szczególnie na osobie, która pierwszy raz wzbija się w powietrze, robią ogromne wrażenie. Są one jednak tylko dodatkiem do ciężkiej i niebezpiecznej pracy każdego członka zespołu Lotniczego Pogotowia Ratunkowego.

Mateusz Pniewski



– Od czerwca zostały ujednolicone godziny dyżurów dla wszystkich załóg w Polsce. Dawniej pełniliśmy służbę od świtu do zmierzchu. Taki model został przyjęty na cały rok naszej pracy – uzupełnia Stefan Zubel, kierownik Lotniczego Pogotowia Ratunkowego w Sanoku.

formacje na temat samego zdarzenia pilotowi oraz lekarzowi. Paradoksalnie praca ratownika w załodze HEMS nie opiera się w głównej mierze na zadaniach medycznych, a bardziej logistycznych. Chodzi tu przede wszystkim o pomoc pilotowi w obsłudze urządzeń do nawigacji, wspomnianym

kiego życia, liczy się każda minuta.

– Można powiedzieć, że ta standaryzacja umożliwia nam prowadzenie rozmowy w jednym języku. Pozwala to skrócić czas realizacji misji, a tym samym bezpośrednio pomocy poszkodowanemu – zauważa Barcentewicz.



Olga Didur-Wiktorowa (1900-1963)

Kobieta od zadań specjalnych.

Gwiazda i działaczka społeczna

Ziemia Sanoka nigdy wcześniej nie gościła tyłu sław świata artystycznego, co za sprawą rodziny Didurów, w szczególności jej patriarchy Adama Didura, słynnego na całym świecie basa operowego. Jednak to jego córka Olga była promienną gwiazdą, umilającą społeczeństwu Sanoka czas swoim pięknym głosem. Jej liczne koncerty w mieście i okolicy, w ziemiańskich siedzibach, stawały się wydarzeniami artystycznymi najwyższych lotów, na które sanoczanianie mogli liczyć. Zawsze miały charakter dobroczynny, kierowane do szerszej publiczności.

DZIECIŃSTWO

Olga Didur-Wiktorowa urodziła się w Warszawie 18 października 1900 r. jako trzecia córka z pięciu córek Adama Didura (1873-1946), światowej sławy śpiewaka operowego, nazywanego często basem wszech czasów oraz Angeli Arandy-Arelano (1874-1928), równie sławnej śpiewaczki meksykańskiej, której rodzice pochodzący z Hiszpanii osiedlili się w Meksyku. Siostrami Olgi były Ewa (ur. 1896), późniejsza śpiewaczka operowa (sopran dramatyczny), solistka Metropolitan Opera House i Carnegie Hall w Nowym Jorku oraz mediolańskiej La Scali, Aniela (1898-1916), Stanisława (1902-1918), Mary (1905-1979), późniejsza hrabina Mary Didur-Zaluska, śpiewaczka, mezzosopranistka. Dwie z nich, niestety, zmarły we wczesnej młodości na chorobę płuc (gruźlica -RA).

Pierwsze lata mała Olga, czasami pieśczołiwie nazywana przez rodziców małą Olgina, spędzała czas pomiędzy Warszawą, Lwowem i Mediolanem, gdzie rodzice występowali w tamtejszych teatrach operowych. Początkowo naukę pobierała w domu, gdzie uczona była przez wynajętych guwernerów, a w dalszych latach pozostawała na pensji we Lwowie, uczęszczając do tamtejszego Konserwatorium.

KARIERA ARTYSTYCZNA

Swoją karierę śpiewaczki operowej rozpoczynała u boku ojca. Obdarzona została przez naturę głosem o skali

mezzosopranowej, lecz na początku kariery, za poradą ojca postanowiła występować w partiach sopranowych. Wraz z ojcem i dwiema siostrami Ewą i Mary, 16 kwietnia 1926 r., zadebiutowała partią Marty w operze „Faust” Charles’a Gounoda, wystawionej w operze lwowskiej. Ojciec wystąpił w partii Mefistofelesa, Ewa grała rolę Małgorzaty, Mary wykonywała mezzosopranową partię Siebla. Jeszcze w tym samym roku, w lipcu, tę samą rolę przedstawiła w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, a w roku 1927 w Teatrze Wielkim w Warszawie, ale tym razem była to partia Małgorzaty.

Zagranicznym debiutem młodej śpiewaczki stał się występ w nowojorskiej Metropolitan Opera House, gdzie wykonała 21 listopada 1930 r. partię Preziosilli w operze „Moc przeznaczenia” autorstwa Giuseppe Verdiego, a 29 grudnia tego roku odegrała partię panny młodej (Parasii) w operze „Jarmark soroczyński” Modesta Musorgskiego. W obu przedstawieniach śpiewała pod dyktando najslawniejszego po Toscaninim, dyrygenta Tullio Serafinem. Debiut był udany i został życzliwie przyjęty przez nowojorską krytykę i publiczność. The New York Times z 22 listopada 1930 r. pisał: „Panna Didur (choć była mężatką - RA), córka sławnego basa Adama Didura, przedstawiła się nam w roli wesolej markietantki Preziosilli głosem miłym, świetnie wyszkolonym. Swoją partię zaśpiewała z pełnym wdziękiem, swobodnie (...) Widownia przyjęła ją długimi i serdecznymi oklaskami”. Było to z pewnością prawdą, skoro



Olga Didur-Wiktorowa z okresu debiutu w MET, Nowy Jork 1930

dyrekcja MET (Metropolitan Opera House - RA) miesiąc później zaproponowała jej także występy w drugiej operze, w partii Parasi w operze komicznej Musorgskiego. Po zakończonym sezonie 1930/1931 wyjechała do Polski. W kwietniu roku 1931 na scenie warszawskiego Teatru Wielkiego wcieliła się w rolę Tosci Giacomina Pucciniego. Występowała na falach Polskiego Radia. Ponownie miała występować w MET w sezonie 1931/1932. Kontrakt był dograny i podpisany, wyjechała już nawet do Francji, skąd miała odpłynąć do Stanów Zjednoczonych, jednak zrezygnowała ze

względów osobistych, skądinąd wiadomo, że „serce wzięło górę nad karierą”. Rezygnując z dłuższego rozstania, wróciła do Polski i osiadła z przyszłym, drugim mężem, Andrzejem Wiktoorem w dworze w Woli Sękowej, skąd pochodził jej ojciec.

”

Jednak największymi zasługami Olga Didur-Wiktorowa okryła się we współdziałaniu z tzw. podziemiem walczącym. Wielokrotnie przyczyniła się do uwolnienia z gestapo aresztowanych obywateli ziemi sanockiej, poręczając nieraz za nich własnym życiem.



Jasło, kwiecień 1930, od lewej: Adam Didur, Jadwiga Zoll-Juniewiczowa, Jan Kiepusa, druga żona A. Didura Margeurite Didur, Olga Didur-Wiktorowa, z tyłu starosta jasielski Juliusz Marossanyi

DZIAŁALNOŚĆ SPOŁECZNA

W okresie międzywojennym Olga Didur-Wiktorowa występowała z koncertami dobroczynnymi w budynku sanockiego oddziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” (prócz niej, jako pianistka, Wanda Kossakowa, późniejsza założycielka Szkoły Muzycznej w Sanoku). Ilekroć do Woli Sękowej przyjeżdżał Adam Didur, Olga organizowała koncerty również przy udziale siostry Mary Didur-Zaluskiej, bądź to w wolskim pałacu Wiktorów, bądź w innych siedzibach sanockiego ziemianstwa, jak na przykład u p.p. Nowaków w dworze w Końskich. Głośnym koncertem, organizowanym przez Olę Wiktorową na jesieni 1934 w Jasle, z udziałem wielkich gwiazd muzyki poważnej i operowej był koncert dobroczynny na rzecz, dotkniętych katastrofą powodzi, mieszkańców Jasła i okolic.

Na początku lat 30-tych XX wieku Adam Didur przyjechał do Woli ze swym przyjacielem Janem Kiepusą. Cała okolica świętowała wtedy obecność tak wielkich światowych sław. W Woli Sękowej gościli sanoccy dygnitarze i okoliczne ziemianstwo. Rozkwitało życie towarzyskie. A wszystko to odbywało się pod czujnym i wyrafinowanym pod względem organizatorskim okiem gospodyni wolskiego pałacu – Olgi Didur-Wiktorowej. Pałac zamieniał się na kilka dni w operę.

W roku 1939, po wybuchu II wojny światowej, gdy nastąpiły smutne i szare czasy okupacyjnej rzeczywistości, Olga z pomocą Ewy Bandrowskiej-Turskiej i Pawła Prokopieniego, wydarła najpierw z sowieckiej niewoli swojego ukochanego męża Andrzeja (aresztowanego przez NKWD w październiku 1939 r. - RA).

Później, przez cały wojenny czas Wiktorowie pozostawali w Woli Sękowej. Olga z pomocą swych ukochanych przyjaciółek z Sanoka i okolic organizowała życie kulturalne i artystyczne. Swoimi koncertami umilała i krzepiała serca pogrążonych w smutku obywateli Sanoczczyzny.

Jednak największymi zasługami Olga Didur-Wiktorowa okryła się we współdziałaniu z tzw. podziemiem walczącym. Wielokrotnie przyczyniła się do uwolnienia z gestapo aresztowanych obywateli ziemi sanockiej, poręczając nieraz za nich własnym życiem.

późniejszy wzięty prawnik, pisał: „Najgorszą wpadkę miał dr Schmidt (Oskar Schmidt zasłużony w czasie okupacji, przedwojenny sanocki biznesmen, dyrektor sanockiej „Gumy”, nazywany też sanockim Schindlerem, w czasie okupacji mieszkał z rodziną u Wiktorów w Woli Sękowej - RA) w 1944 r. w rafinerii w Jedliczu, za przemyt jednej beczki więcej kontyngentowej benzyny. Został aresztowany i zabrany przez krośnieńskie gestapo. Jednak po dwóch dniach został zwolniony na skutek interwencji okrutnego jasielskiego starosty dr. Waltera Gentza, którego Olga Didur uprosiła o interwencję w krośnieńskim gestapo, ręcząc własnym życiem. (...) Gentzowi bardzo imponowali ludzie o światowej sławie, nigdy w zanoszonych prośbach jej nie zawiódł. W podobny sposób uratowała od śmierci Juliana Russoskiego, syna właściciela majątku w Odrzechowej, powiązanego z AK.”

Jak podaje Wacław Panek, jedyny jak dotąd autor monografii o Adamie Didurze, Olga Didur-Wiktorowa ma swoje drzewko w Instytucie Yad-Vaschem w Jerozolimie za uratowanie życia Lehrerowej, żony szefa sanockiego kahału.

Mimo że wolski dwór nie włączał się do życia społeczności wiejskiej, to wzajemne stosunki układały się dobrze. Przejawem wielkiej kultury Wiktorów, uprzejmości oraz poszanowania drugiego człowieka była pomoc niesiona w potrzebie najuboższym, w postaci drewna na budowę domostw czy opału, opiekę nad pogorzalcami, a także ochrona ludności przed represjami ze strony okupanta. Kilkunastu mężczyzn z Woli Sękowej i Woli Jaworowej, Polaków z pochodzenia, zawdzięcza życie Oldze Wiktorowej, bowiem z powodu fałszywego donosu Rubinów do sanockiego gestapo, znaleźli się w miejscowym więzieniu. Aby ich uwolnić, Olga Wiktorowa postanowiła urządzić w pałacu bal zapraszając na nie notabli z sanockich urzędów okupacyjnych, w tym zastępcę komendanta tutejszego gestapo, którego zapewniła o (poręczyla) niewinności tych ludzi. Dzięki temu wszyscy zostali niebawem uwolnieni, ku wielkiemu zdziwieniu samego naczelnika więzienia.

Często na przyjęcia i bale, organizowane przez Olgę Wiktorową, za wiedzą struktur AK, zapraszani byli sanoccy dostojnicy okupacyjni. Zadaniem Olgi Wiktorowej, znającej perfekcyjnie cztery języki, w tym niemiecki, było tzw. urabianie przedstawicieli okupanta, tworzenia pozornych, dobrych relacji z nimi, co później skutkowało załatwianiem spraw niemożliwych. Tak więc w pałacu gościli byli: Kreishauptmanni, starostowie sanoccy, dr Class, dr Johann Hofstetter czy dr Ludwig Hahn, szef sanockiego gestapo.

ŻYCIE RODZINNE

Olga Didur była kobietą o niezwykle oryginalnej urodzie, sńiadej karnacji, wyrazistych rysach i bujnych włosach, które zapewne odziedziczyła po swoim ojcu Adamie. Wy różniała się niezwykle inteligencją i temperamentem. W roku 1921 wyszła za mąż za Stefana Wiktora (1893-193?) h. Brochwicz z Załuża i Średniej Wsi. Ze związku tego w 1930 r. na świat przyszedł jedyny ich syn Adam (1930-2007). Jego edukacją w pierwszych latach oraz nauką języka francuskiego zajmował się specjalnie zaangażowany przez Olgę korepetytor dr Jerzy Malcu-



Sanok - Balony 1936, stoją od lewej: druga - Mary Didur-Zaluska, czwarty - Oskar Schmidt, szósta - Olga Didur-Wiktorowa, siódmy - Andrzej Wiktor, ósmy - Adam Didur, dziewiąty - Adam Wiktor, syn Olgi

żyński (starszy brat pianisty Witolda - RA), który w czasie okupacji mieszkał w pałacu u Wiktorów. Adam odziedziczył talenty artystyczne po matce i dziadkach. Pięknie rysował i śpiewał. Pierwsze kroki śpiewaczej kariery stawiał na deskach Opery Śląskiej w Katowicach jeszcze za życia sławnego dziadka. Niestety, ze szkodą dla polskiej sceny operowej, z kariery śpiewaczej zrezygnował na rzecz rzemiosła artystycznego. Wspominał Lesław Myczkowski: „umiał też wspaniale opowiadać, w czym przewyższała go tylko pani Olga. Oboje koloryzowali, mieszała fantazję z rzeczywistością, ale czynili to z klasą i urokiem” (...). „Ona i jej syn Adaś - to były barwne egzotyczne motyle, dodające barwy szaremu okupacyjnemu życiu”.

Mąż Olgi Stefan Wiktor uwielbiał polowania w Afryce. W roku 1930, jeszcze przed narodzinami syna, wyjechał na polowanie, z którego już nie miał powrócić. Wiadomość, że zmarł, przesyłała na Madagaskar. Przez wiele lat nic o nim nie było wiadomo. Olga związała się z jego kuzynem Andrzejem Wiktorem z Woli Sękowej (wino być Woli Sienkowej, bo tak od początku nazywała się Wola, w latach komunistycznych nazwę jej zmieniono na Sękową - RA), właścicielem majątku i prawnikiem. Po jakimś czasie przyszedł list od Stefana, w którym wyjaśniał żonie powód swojej nieobecności. Gdy jednak dowiedział się o związku Olgi z kuzynem Andrzejem, sfingował własną śmierć, wysyłając do Polski sfałszo-

wany akt zgonu, by nie stać na drodze do szczęścia żony. Według przekazów rodzinnych, zmarł na Madagaskarze pod koniec lat 30. XX wieku.

Po ślubie z Andrzejem Wiktorem, Olga na stałe już wspólnie z mężem i synkiem Adamem zamieszkali najpierw Jaśle, gdzie Andrzej Wiktor prowadził praktykę prawniczą, a później w pałacu Woli Sękowej. Pałac stanowił centrum życia kulturalnego okolicy. Był często odwiedzany przez rodzinę i sąsiadów. Specjalną grupę gości stanowili artyści - śpiewacy, których przyciągał, odwiedzający rodzinną miejscowość Adam Didur - „bas wszech czasów”. Gościli tutaj Jan Kiepus, Wiktor Calma i Mieczysław Fogg. Odbywały się tu koncerty operowe, w najlepszym artystycznym wykonaniu. Przyjeżdżali też sąsiadujący z Wolą okoliczni ziemianie, a w szczególności hrabiowie Ireneuszowie Załuscy z Iwonicza. Żoną Ireneusza Załuskiego od roku 1924 była najmłodsza córka Adama Didura Mary, urodzona w roku 1905 w Mediolanie, również śpiewaczka operowa i operetkowa, solistka oper w Krakowie, Lwowie i Warszawie.

Wydarzenia po II wojnie światowej przyniosły dewastację zespołu pałacowego oraz pięknego parku. Rodzinę Wiktorów zmuszono do opuszczenia majątku. Budynek dworski został spalony w kwietniu 1946 r. przez grasujące w okolicy formacje spod znaku UPA, a kilka lat później resztki jego fundamentów zostały rozebrane przez okoliczną ludność. Zniszczeniu uległy też: oranżeria, czworak i filary bramy. Teren dworu i parku popadł w ruinę. W 1991 r. posiadłość zakupiona została przez państwa Wójtowiczów, którzy przez lata robili co mogli, aby podnieść z upadku to miejsce.

Olga po nakazie opuszczenia Woli Sękowej wyjechała najpierw do Sanoka, następnie do Katowic, gdzie ojciec jej organizował Operę Śląską. Mieszkała z synem w jego mieszkaniu, w którym gromadziła się w trudnym powojennym czasie cała cyganeria artystyczna. Występowała z powodzeniem na scenie Opery Śląskiej najpierw w Katowicach, a potem po przeniesieniu siedziby opery w Bytomiu. W latach późniejszych pracowała w tej operze również jako asystent reżysera, a jeszcze później jako scenograf. Mąż Olgi Andrzej wyjechał do Wiednia, próbując wspólnie z Oskarem Schmidtem sił w intere-

sach międzynarodowych. Ostatnie lata Olga Didur-Wiktorowa spędzała najczęściej w ukochanym Sanoku, w którym w okresie międzywojennym i w czasie niemieckiej okupacji działała na rzecz miejscowego społeczeństwa i w którym organizowała życie artystyczne całej Sanoczczyzny. Tu, bowiem mieszkały jej najlepsze przyjaciółki z tamtych lat. Zresztą u jednej z nich - Wandy Kossakowej zamieszkała w willi przy ulicy Głowackiego 19, gdzie odwiedzały ją dawne przyjaciółki.

przepełnionego smutkiem po stracie ukochanej żony: „I będę Cię musiał zostawić w tym tutejszym cmentarzu, tak bardzo przez Ciebie mi bliskim. I będziesz tu na mnie czekała w grobowcu, com Ci postawił. Na moje powroty najczęstsze, na moje modlitwy przy Tobie, na moje kwiaty dla Ciebie i moje z Tobą witania... aż przyjdzie to nasze ostatnie na wieki najtrwalsze wspólne spoczywanie...” Andrzej Wiktor zmarł w Wiedniu 17 sierpnia 1978 r. Jego życzeniem było sprowadzenie zwłok do Sanoka, by spoczęły obok ukochanej małżonki.



Adam Didur z Janem Kiepurą i córką Olgą Didur-Wiktorową, Wola Sękowa 1932 r.

Zmarła nagle 17 lipca 1963 r. w wieku 63 lat. Wiele opracowań encyklopedycznych podaje mylną datę jej zgonu (18 lipca) i miejsca śmierci (w Katowicach). Według przekazanych mi ustnych zapamiętań niezyczącej już pani Marii Szuber (1917-2007) [p. Maria, późniejsza działaczka społeczna, członkini PTTK-u], znała bardzo dobrze Olgę, była wcześniej gwernerką i korepetytorką dzieci Ireneuszów Załuskich z Iwonicza, stąd bardzo często bywała również w pałacu w Woli Sękowej, Olga zmarła na zawał serca na zapleczu apteki swej przyjaciółki Wandy Kawskiej, która mieściła się w nieistniejącym budynku przy ulicy Kościuszki, gdzie dziś stoi blok, mieszczący przez wiele lat sklep optyczny, jedno z sanockich biur podróży. W okresie międzywojnia ustalano przed nim trybunę honorową w trakcie uroczystości.

Pochowana została na sanockim cmentarzu w części „Matejki Stary”, obok grobu przyjaciółki Wandy Kossakowej (+1960) oraz przyjaciela Mariana Kawskiego, sanockiego aptekarza, gdzie Andrzej Wiktor nakazał wybudować grobowiec, umieszczając na nim inskrypcje własnego autorstwa,

UPAMIĘTNINIENIE

W 110 rocznicę urodzin Adama Didura w 1984 r. w rodzinnej Woli Sękowej, społecznym zaangażowaniem, jej mieszkańcy ustawili pomnik upamiętniający jego i Olgę Didur-Wiktorową, którym tak wiele zawdzięczali.

Dzisiaj jako sanoczanina razi mnie opuszczony i zaniedbany grób Olgi Wiktorowej na cmentarzu sanockim. Szkoda, że organizatorzy sanockiego Festiwalu im. A. Didura i włodarze miasta, zapominając o oddanych przez nią zasługach dla sanockiej społeczności w latach międzywojennych i w czasie okupacji niemieckiej, nie mogą (nie wierzę, że nie chcą - RA) pochylić się nad tym grobem, by godziwie wyglądał i chronił miejsce wiecznego spoczynku oraz pamięć po osobie tak niezwyklej i tak oddanej tej ziemi.

Robert Antoń



Ewa, Mary i Olga Didurówny, lata 30-te

Sanok, 11 lipca 2018.
Wszelkie prawa zastrzeżone.
Źródło fotografii: Archiwum Wacława Panka z Wołomina, Centralne Archiwum Cyfrowe oraz archiwum autora.

Szymona Jakubowskiego gawędy o przeszłości

Ziemia sanocka w obiektywie przedwojennych fotografów

Obecne Podkarpacie, w tym ziemia sanocka, zawsze były wdzięcznym tematem dla fotografików i fotoreporterów. W okresie międzywojennym zjawiały się tutaj największe sławy w tej dziedzinie, by uwiecznić piękno regionu. Warto wspomnieć o dwóch z nich: Adamie Lenkiewicz i Henryku Poddębskim, których oprócz pasji fotograficznej i krajoznawczej połączył tragiczny los. Obydwaj zginęli w czasie II wojny światowej.

Adam Ambroży Lenkiewicz urodził się 7 grudnia 1888 roku w Teleśnicy Oszwarowej w Bieszczadach. We Lwowie kończył gimnazjum, tam też rozpoczął studia na Politechnice Lwowskiej, by po dwóch latach przenieść się na filologię na miejscowym uniwersytecie. Po studiach zaczął pracę nauczyciela, najpierw we lwowskim gimnazjum żeńskim, później w Państwowej Szkole Technicznej.

Fotograficzna pasja

Był człowiekiem bardzo aktywnym i wszechstronnym, interesował się muzyką, malarstwem. Jego wielką pasją okazała się jednak fotografia i krajoznawstwo. W 1925 roku został przyjęty do Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, którym kilka lat kierował i pod którego szyldem organizował w 1928 r. Międzynarodowy Salon Fotograficzny we Lwowie oraz II Zjazd Towarzystw Fotograficznych w Polsce. Lenkiewicz znany był z eksperymentowania. Stosował niemal wszystkie znane wówczas techniki, próbował sił w raczkującej jeszcze fotografii kolorowej.

Bardzo aktywnie działał w środowiskach turystycznych, co łączył z pasją fotograficzną i dokumentalistyczną. Był członkiem władz Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (protoplasty Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego). Szczególnie dużo uwagi poświęcał Karpatom. W 1930 roku nakręcił film dokumentalny „Karpaty Wschodnie”, a w 1936 roku „Gorgany”. Z Gorganami czuł się zresztą szczególnie związany. Poświęcił



San przepływający przez Sanok. Adam Lenkiewicz 1939

im kilka przewodników, doprowadził do powstania tam schronisk turystycznych. Był autorem licznych albumów i serii widokówek.

Po wkroczeniu Rosjan do Lwowa we wrześniu 1939 roku prowadził zakład fotograficzny w ramach przymusowo założonej spółdzielni, jednocześnie działał w ruchu oporu, pomagając w przerzucie ludzi za granicę strefy sowieckiej. Prawdopodobnie za to został aresztowany w 1941 roku. Jego dalsze losy są nieznane. Według jednej z hipotez został zamordowany tuż po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej podczas ewakuacji jednego z lwowskich więźniów.

Z aparatem po kraju

Sylwetkę Henryka Poddębskiego przedstawialiśmy już niegdyś na łamach „Tygodnika”, ale warto przypomnieć tę niezwykle ciekawą postać i niektóre jego, niepublikowane wczes-

niej fotografie. Poddębski przez szereg lat podróżował po różnych częściach – najpierw podzielonego na zabory, później niepodległego – kraju. Prawdopodobnie w 1936 roku zawiązał – wraz ze słynnym krajoznawcą Mieczysławem Orłowiczem – na Podkarpacie. Z tej wyprawy pozostały unikalne zdjęcia ziemi sanockiej.

Późniejszy fotograf urodził się w 1890 roku w Chrzastowie (dziś dzielnicy Konięcpola), nieopodal Częstochowy. Jego rodzicami byli Jan i Maria z Bądyczyńskich. Po śmierci ojca rodzina przeprowadziła się do Warszawy, z którą Henryk związał się zawodowo i emocjonalnie na resztę życia.

Młody Poddębski ukończył Szkołę Handlową Warszawskiego Zgromadzenia Kupców, ale krótko wiązał z tym zawodem nadzieje na przyszłość. Pracując w słynnej księgarni Jana Gebethnera, miał okazję zetknąć się z bywającymi tam najwybitniejszymi wówczas fo-

tografami-krajoznawcami. U Gebethnera bywali chociażby Aleksander Janowski czy Kazimierz Kulwiec – wybitni propagatorzy turystyki i twórcy Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którzy zarazili Henryka pasją i namówili do wstąpienia w 1911 roku w szeregi PTK.

Fotografia krajoznawcza szybko stała się najważniejszą sferą działalności Poddębskiego. Najpierw uwieczniał na fotografii Warszawę i najbliższe okolice, z czasem zaczął dokumentować odleglesze tereny. Najpierw ziemie zaboru rosyjskiego: Lubelszczyznę, Polesie, Kielecczyznę. Jeszcze przed wybuchem I wojny światowej zwiedził – z aparatem w ręku – m.in. Jurę Krakowsko-Częstochowską i Podole.

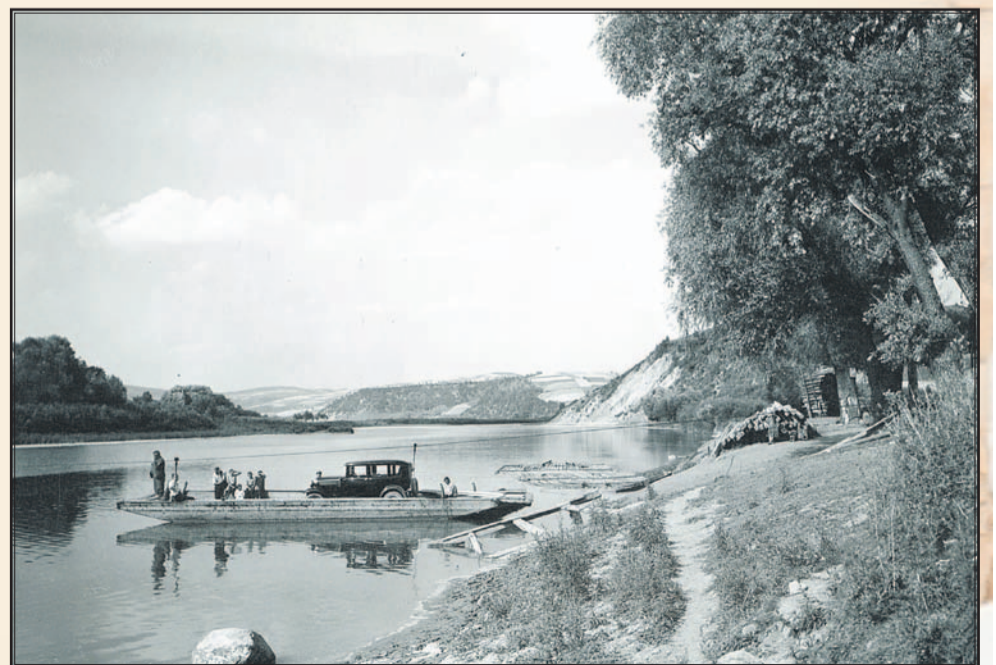
Z Mieczysławem Orłowiczem

W 1917 roku był już uznanym dokumentalistą, co zaowocowało objęciem przez niego stanowiska sekretarza Komisji Fotograficznej PTK. Ważnym momentem było zetknięcie się młodego fotografa z Mieczysławem Orłowiczem, wybitnym propagatorem turystyki, autorem wielu przewodników.

Mieczysław Orłowicz to również nietuzinkowa postać, ściśle związana z obecnym Podkarpaciem. Urodził się 17 grudnia 1881 roku w Komarnie, w czasach I i II Rzeczypospolitej wchodzącym w skład województwa lwowskiego, dzisiaj zaś leżącym niedaleko za granicą polsko-ukraińską. Ponieważ ojciec Orłowicza był notariuszem, rodzina dość często zmieniała miejsca zamieszkania. Mieczysław wychowywał się więc m.in. w Pruchniku, Jarosławiu, Samborze i Rymnowie, gdzie przez szereg lat spędzał wakacje. Być może częste przeprowadzki wzbudziły u niego krajoznawcze pasje, które zaowocowały m.in. licznymi, do dzisiaj cenionymi, przewodnikami, których napisał około stu (wiele ilustrowanych zdjęciami Poddębskiego). Jego imieniem – w uznaniu zasług poczynionych dla polskiego krajoznawstwa i turystyki – nazwano jedną z beskidzkich przełęczycy oraz Główny Szlak Sudecki.



Targowica bydła w Sanoku. Henryk Poddębski 1936



Prom w Mrzygłodzie. Henryk Poddębski 1936



Rynek w Mrzygłódzie. Henryk Poddębski 1936

Niewątpliwie pasja Poddębskiego rozwinęła się pod skrzydłami właśnie Orłowicza, który w okresie międzywojennym był ważnym urzędnikiem państwowym, kierował referatami turystyki w ministerstwach robót publicznych oraz komunikacji i dostrzegł konieczność wykonania solidnej dokumentacji fotograficznej wszystkich części odrodzonego państwa polskiego. Do współpracy przy tym zadaniu zaprosił Poddębskiego. Obaj w latach 20. i 30. XX wieku odbyli ponad 30 podróży krajoznawczych. Trasa jednej z nich – odbytej prawdopodobnie w roku 1936 – prowadziła m.in. przez ziemię sanocką.

Pierwsza podróż obu krajoznawców miała miejsce w 1925 roku, gdy ruszyli na Wołyń. W tym samym roku Poddębski otworzył w Warszawie, na ulicy Marszałkowskiej 125, atelier fotograficzne, specjalizujące się w fotografii krajoznawczej. Zdjęcia z kolejnych wypraw ukazywały się w prasie ilustrowanej, albumach oraz książkach. W późniejszych latach opracowana została dokumentacja fotograficzna różnych części kraju: Wileńszczyzny i ziemi nowogródzkiej, Podola, Huculszczyzny, Wielkopolski, Kujaw, ziemi kieleckiej, krakowskiej i lwowskiej, Pomorza, Mazur oraz Śląska.

Fotografie Poddębskiego wykonywane nowoczesną, a jednocześnie wygodną w użyciu i praktyczną Leicą, miały charakter przede wszystkim dokumentacyjny. Celem fotografa, co sam podkreślał, nie było wykonywanie zdjęć artystycznych, ale uwiecznianie krajobrazów i życia miejscowej ludności.

Działalność Henryka Poddębskiego brutalnie przerwała II wojna światowa. Okupacyjne władze uniemożliwiły mu praktycznie wykonywanie zawodu rekwirując sprzęt. Fotograf działał w konspiracji, walczył w Powstaniu Warszawskim, po którego upadku trafił do obozu koncentracyjnego. Zmarł w 1945 roku w obozie Veihingen koło Stuttgartu. Część jego dorobku liczona w dziesiątkach tysięcy negatywów i zdjęć ocalała m.in. w Instytucie Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Bibliotece Narodowej oraz zbiorach córki, Krystyny Kukieli.



Kościół Franciszkanów w Sanoku. Adam Lenkiewicz 1939



Pomnik Kościuszki w Sanoku. Adam Lenkiewicz 1939



Sanocka fara. Henryk Poddębski 1936

Z kalendarium podkarpackiej historii 20 – 26 lipca

Urodzili się

20.07.1895 urodził się Zygmunt Csadek, w okresie międzywojennym dowódca stacjonującego w Sanoku 2 Pułku Strzelców Podhalańskich oraz poseł na Sejm RP.

20.07.1980 urodził się Michał Radwański, wieloletni zawodnik drużyny hokejowej SKH Sanok i Ciarko PBS Bank KH Sanok.

20.07.1886 w Zarszynie urodził się ksiądz Adolf Łabno, wieloletni proboszcz parafii w Krakowcu w dekanacie Jaworów (obecnie na Ukrainie), zmarły w grudniu 1944 roku.

23.07.1886 w Sanoku urodził się Bolesław Mozołowski, absolwent miejscowego gimnazjum, działacz organizacji niepodległościowych przed I wojną światową, prawnik. Zginął w 1942 roku w obozie koncentracyjnym Auschwitz.

24.07.1933 w Puławach w rodzinie o korzeniach polsko-ukraińsko-niemieckich urodził się Jerzy Harasymowicz-Broniuszyc, wybitny poeta opiewający klimat Bieszczad i Bieszczidów.

25.07.1961 w Zagórzcu urodził się Jacek Kucaba, rzeźbiarz, prezes Związku Polskich Artystów Plastyków.

Zmarli

26.07.1992 w Sanoku zmarł Jan Bezucha, prawnik, urzędnik, oficer Wojska Polskiego, uczestnik Kampanii Wrześniowej i członek konspiracji antyhitlerowskiej, więzień obozów koncentracyjnych, radny Miejskiej Rady Narodowej w Sanoku.

Wydarzyło się

21.07.2007 rozpoczął się dwudniowy I Zjazd Potomków Stefana Piotrowskiego ze Strachociny w Ziemi Sanockiej. Wzięło w nim udział 220 osób.

21.07.2014 działacze Stali Sanok poinformowali Podkarpacki Związek Piłki Nożnej o rezygnacji z udziału w rozgrywkach futbolowej IV ligi na Podkarpaciu.

23.07.1945 we wsi Kamienne w powiecie sanockim członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali polskiego mieszkańca tej miejscowości i spalili jego gospodarstwo.

24.07.1945 członkowie Ukraińskiej Powstańczej Armii zamordowali w Brzozowcu w powiecie sanockim pięcioro Polaków, w tym kobietę i żołnierza.

24.07.1944 oddział SS rozstrzelał w lesie Grabińskim 72 osoby, w większości członków konspiracji antyhitlerowskiej, przywiezionych z więzienia w Jaśle. Wśród zidentyfikowanych po wojnie ofiar znajdował się co najmniej jeden mieszkaniec Sanoka. Tożsamości 20 zamordowanych nie udało się nigdy ustalić.

24.07.1944 w ramach akcji „Burza” zgrupowanie partyzanckie AK KN-23 „Południe” pod dowództwem mjr. Adama Winogradzkiego „Korwina” rozpoczęło działania w rejonie Porąża, Niebieszczan, Zagórzca i Tarnawy Górnej.

24.07.1946 atak sotni Ukraińskiej Powstańczej Armii pod dowództwem „Chrynia” na Kulaszne, w czasie którego ginie 13 żołnierzy Wojska Polskiego.

24.07.2003 w Jaćmierzu reaktywowano mającą jeszcze przedwojenne tradycje ochotniczą Ochotniczą Straż Pożarną.

24.07.2013 Muzeum Historyczne w Sanoku zostało wpisane do Europejskiego Rejestru Renomowanych, którego celem jest wspieranie przedsiębiorstw i instytucji w budowaniu ich reputacji i wzmocnieniu pozytywnego wizerunku.

24.07.2013 władze miejskie Sanoka poinformowały o zwróceniu lokalnym strukturze Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” terenu dawnego lodowiska, gdzie wcześniej znajdowało się boisko stworzone przez działaczy organizacji.

24.07.2014 Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego nadał Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej imię Jana Grodka w Sanoku oraz przyznał uprawnienia do prowadzenia studiów licencjackich na kierunku ekonomia.

25.07.1745 biskup przemyski Wacław Sierakowski uznał znajdujący się w Zagórzcu Obraz Zwiastowania Najświętszej Marii Panny za „łaskami słynący” i polecił spisywanie i potwierdzanie pod przysięgą ważniejszych cudów. Obraz datowany jest nawet na XIV wiek.

25.07.1871 święcenia kapłańskie w katedrze lwowskiej przyjął urodzony w Sanoku Zygmunt Karol Gorazdowski, organizator licznych instytucji dobroczynnych, założyciel Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Józefa (tercjarek). Beatyfikowany w 2001 r. przez papieża Jana Pawła II, kanonizowany przez Benedykta XVI w 2005 roku.

25.07.1934 istniejące od 1904 roku Towarzystwo Upiększania Miasta Sanoka zostało przemianowane na Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Sanockiej. Kolejne nazwy organizacji to (od 1964 roku) Towarzystwo Rozwoju i Upiększania Miasta Sanoka oraz obecnie Towarzystwo Przyjaciół Sanoka i Ziemi Sanockiej.

25.07.1966 oficjalnie otwarty został dla zwiedzających skansen w Sanoku.

25.07.1994 proboszczem parafii w Besku, w miejsce odchodzącego na emeryturę ks. Jana Mikosza, został ks. Andrzej Gil.

25.07.2005 spisany został akt notarialny ustanowienia Fundacji Grzegorza z Sanoka, zajmującej się pomocą osobom niepełnosprawnym.

26.07.1934 Minister Spraw Wewnętrznych wydał rozporządzenie o nowym podziale powiatu sanockiego. Na jego podstawie powstały nowe gminy wiejskie w Bukowsku, Jaśliskach, Komańczy, Mrzygłódzie, Rymnowie, Sanoku, Szczawnem i Zarszynie.

26.07.1972 duszpasterzem przy kościele i klasztorze franciszkanów w Sanoku został ojciec Andrzej Deptuch, współpracownik konspiracji antykomunistycznej, więzień okresu stalinowskiego.

26.07.1994 ksiądz Adam Sudoł, proboszcz parafii Przemienienia Pańskiego otrzymał Honorowe Obywatelstwo Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka za działalność duszpasterską i wychowawczą oraz tworzenie zrębów demokracji na szczeblu samorządu lokalnego III RP.

sj

LOKALE NIERUCHOMOŚCI

Sprzedam

★ Sprzedam działkę budowlaną o powierzchni 39a w miejscowości Ulucz, tel. 696-683-197

★ Sprzedam działkę o powierzchni 42a w miejscowości Ulucz, tel. 696-683-197

★ Sprzedam mieszkanie własnościowe na II p w bloku. Pow. 21 m² (pokój, aneks kuchenny + WC) tel. 790-811-000 lub 604-550-641

★ Mieszkanie 48,6 m², III piętro, Wójtowstwo, tel. 882-160-344

★ Sprzedam mieszkanie w Sanoku na ul. Zielonej, os. Błonie, II piętro, 3 pokoje 62,5 m², umeblowane, cena do uzgodnienia, tel. 607-124-577

★ Mieszkanie do remontu, ul. Daszyńskiego 10, I piętro, 65 m², balkon, piwnica, tel. 516-500-345

Kupię

★ Kupię mieszkanie do 40 m² w Sanoku, najlepiej do remontu, tel. 501-223-404

FORNIRO
Wykonuje meble na wymiar dla każdego
Sanok, ul. Przemyska 27A
Tel. 795-933-263
www.meble-forniro.pl

**FREZOWANIE
ROZWIERCANIE
KOMINÓW**

Wkłady żarowe - kwaso odporne
sprzedaż - montaż

F.P.H.U. „WIĘCUSZ” M. WIĘCOWSKI, LESKO ul. Piłsudskiego 48
604 500 288 605 530 288
www.rozwiercaniekominow.pl

Burmistrz Miasta Sanoka,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (j. t. Dz. U. z 2018 r. poz. 121 z późn. zm.), podaje do publicznej wiadomości, że na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta, Rynek 1, w terminie od dnia **20.07.2018 r.** do dnia **10.08.2018 r.**, zostanie wywieszony do publicznego wglądu wykaz nieruchomości przeznaczonych do zbycia. Przedmiotowy wykaz obejmuje:

1. Nieruchomość gruntową położoną w Sanoku, obręb Wójtowstwo, przy ul. Sosnowej, oznaczoną jako działka nr 688/16 o pow. 0,0953 ha – sprzedaż w trybie przetargu.

2. Nieruchomość gruntową położoną w Sanoku, obręb Wójtowstwo, przy ul. Świerkowej oznaczoną jako działka nr 688/21 o pow. 0,1107 ha - sprzedaż w trybie przetargu.

Posiadam do wynajęcia

★ Wynajmę lokal ok. 77 m² na biuro, lokal, zakład usługowy lub mieszkanie (2 pokoje, kuchnia, łazienka) Sanok, Okulickiego, tel. 603-379-139 lub 693-531-700

PRACA

Usługi

★ **KARO ŻALUZJE**, Rolety, Plisy, tel. 600-297-210

★ Podejmę się koszenia łąk i nieużytków, tel. 504-372-404

★ **POŻYCZKA NA DOWÓD**. Bez zaświadczeń, minimum formalności. Zadzwoń: 17-789-18-09

★ Kompleksowe remonty łazienek z wykonaniem mebli łazienkowych, tel. 795-933-263

INFORMATOR MEDYCZNY

★ **Gabinet psychiatryczny, lek. Aleksandra Mazur, specjalista psychiatra**, ukończony kurs terapii psychodynamicznej CM UJ w Krakowie. **Przyjmuje w Sanoku ul. Pogodna 1, poniedziałek 15.30 - 20.00.** Przemysł ul. Św. Jana 32, wtorek 15.30 - 18.00, piątek 15.30-18.00. Rejestracja telefoniczna, wizyty domowe, tel. 602-733-424.

BIURO KREDYTOWE OFERUJE

- chwilówki
- pożyczki **BEZ BIK, BIG!!!**
- **POŻYCZKI NA OŚWIADCZENIE do 15 000 zł**
- szybka decyzja, minimum formalności
- wypłata środków zarówno na konto jak i czek **GIRO**

Skontaktuj się z naszym doradcą 514 786 250

MH-GEO
wiercenie studni głębinowych

606605712

www.mhgeo.pl

oferta ważna od 20 listopada do 10 grudnia

reklama-sanok.pl
tel. 510 248 147

PROMOCJA!
ulotki a6 jednostronne
nakład 10 000 szt
cena 123 zł brutto

100 zł netto

Sprzedam budynek produkcyjny

Budynek o pow. 555 m² w Sanoku ul. Cegielniana na działce o powierzchni 707 m², dwukondygnacyjny, murowany, ocieplony, wyposażony we wszystkie media, monitoring, klimatyzowany, teren ogrodzony, wyłożony kostką brukową z miejscami parkingowymi. Możliwość adaptacji części na mieszkanie, biura, magazyny, produkcję.



Zapraszamy do kontaktu | tel. 696-254-617

TRANS-GAZ
SANOK

W związku z dynamicznym rozwojem firmy, poszukujemy kierowców (Kat. C+E)

tel. 602 111 449
e-mail: j_hnat@architekci.pl

Burmistrz Miasta i Gminy Zagórz

informuje,

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta i Gminy w Zagórz przy ul. 3 Maja 2 wywieszono na okres 21 dni wykaz nieruchomości lub ich części stanowiących własność Gminy Zagórz:

- przeznaczonych do dzierżawy w trybie bezprzetargowym na okres do 3 lat położonych w miejscowościach: - Zagórz obręb Dolina działka nr 362, położoną w miejscowości Zagórz obręb Zasław, działka nr 210, położone w miejscowości Zagórz obręb Zagórz działki nr nr 870/19, 1305/3, 1342/7, 1342/16, 3284/4, 3346/8, Średnie Wielkie działki nr nr 72, 455/60 Wykaz umieszczony jest również na stronie internetowej urzędu: www.zagorz.pl

Szczegółowe informacje na temat ww. nieruchomości można uzyskać w siedzibie Urzędu Miasta i Gminy, pok. nr. 40 tel: (013) 46-22-062 wew. 75.

Burmistrz Miasta Sanoka

zawiadamia, że na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Urzędu Miasta Sanoka <http://bip.um.sanok.pl/> zamieszczono ogłoszenie o przetargu nieograniczonym, licytacyjnym na dzierżawę lokalu użytkowego, położonego przy ul. Jagiellońskiej 14 w Sanoku.

Szczegółowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Lokalowej Urzędu Miasta pod nr telefonu 13-46-52-878.

BURMISTRZ MIASTA SANOKA

ogłasza przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Miasta Sanoka

I. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej przy ul. Kruczej w Sanoku, obręb Dąbrówka, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 2540 o pow. 0,1060 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr KS15/00058442/1. Dział III i IV wolny od wpisów (obciążeń). Przez nieruchomość przebiega rurociąg gazowy DN 200, który może ograniczyć możliwość zabudowy.

Cena wywoławcza - 40 000,00 zł Wadium - 4 000,00 zł

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Poprzednie przetargi odbyły się w dniu: 13.10.2017r.; 21.02.2018r. i 20.06.2018r.

II. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej przy ul. Jastrzębiej w Sanoku, obręb Dąbrówka, oznaczonej jako działka nr 2494 o powierzchni 0,0601 ha, objętej księgą wieczystą nr KS15/00058441/4. Dział III i IV księgi wieczystej jest wolny od wpisów (obciążeń). Przez nieruchomość przebiega rurociąg gazowy DN 200, który może ograniczyć możliwość zabudowy.

Cena wywoławcza - 32 000,00 zł Wadium - 3 200,00 zł

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Poprzednie przetargi odbyły się w dniu: 06.10.2017r.; 06.03.2018r. i 20.06.2018r.

III. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej przy ul. Kawczyńskiego w Sanoku, obręb Posada, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 3347 o powierzchni 0,0700 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr KS15/0006251/4. Dział III i IV jest wolny od wpisów (obciążeń).

Cena wywoławcza - 49 630,00 zł Wadium - 4 900,00 zł

Do ceny osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT według stawki obowiązującej w dacie sprzedaży. Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługiwało pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podst. art. 34 ust 1 pkt 1 i pkt 2 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (j. t. Dz. U. z 2018 r. poz. 121 z późn. zm.), upłynął 29.06.2018 r.

IV. Przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Olchowa, gm. Zagórz, oznaczonej jako działka nr 188 o pow. 0,0853 ha objętej księgą wieczystą nr KS15/00030009/2. Działy III i IV księgi wieczystej są wolne od wpisów (obciążeń).

Cena wywoławcza - 7 815,00 zł Wadium - 800,00 zł

Sprzedaż jest zwolniona od podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt 9 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (j. t. Dz. U. z 2017 r. poz. 1221 z późn.zm.). Poprzedni przetarg odbył się w dniu 29.05.2018 r.

Przetargi odbędą się w dniu 29 sierpnia 2018 roku, w budynku Urzędu Miasta w Sanoku, Rynek 1, w Sali Herbowej Nr 64, począwszy od godziny 9⁰⁰ w następującej kolejności:

- Godz. 9⁰⁰ działka nr 2540 przy ul. Kruczej,
- Godz. 9²⁰ działka nr 2494 przy ul. Jastrzębiej,
- Godz. 9⁴⁰ działka nr 3347 przy ul. Kawczyńskiego,
- Godz. 10⁰⁰ działka w miejscowości Olchowa, gm. Zagórz.

Warunkiem wzięcia udziału w przetargu jest wpłacenie **wadium** pieniędzmi w określonej wyżej wysokości w taki sposób, aby pieniądze na rachunku bankowym Gminy Miasta Sanoka nr **31864200022001006047030003** były **najpóźniej w dniu 24 sierpnia 2018 r.**

Ogłoszenie o przetargu podaje się do publicznej wiadomości poprzez wywieszenie na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Sanoka, Rynek 1 oraz opublikowanie w Biuletynie Informacji Publicznej Miasta Sanoka: bip.um.sanok.pl (zakładka „zamówienia publiczne i przetargi”).

Dodatkowe informacje o przedmiocie przetargu można uzyskać w Wydziale Geodezji, Architektury i Planowania Przestrzennego, pokój nr 51, w Urzędzie Miasta Sanoka, ul. Rynek 1 lub pod numerem telefonu 13 46 52840 w godzinach od 7.30 do 15.30.

Śladami Łemków

Przez Jawornik, Zawoje i Riczki

Dolina górnego Wisłoka to jedno z bardziej malowniczych miejsc w Beskidzie Niskim. Dla większości turystów to miejsce dzikie i niedostępne, w którym liczne doliny opowiadają o przeszłości i jej dawnych mieszkańcach – Łemkach. Ci, którzy wybrali się na niedzielną wycieczkę w ramach cyklu „W niedzielę za miasto z przewodnikiem PTTK”, mogli poznać zupełnie inne oblicze nieistniejącej Łemkowskiej wsi Zawoje.

Pierwszy etap trasy prowadził znakowanym szlakiem kurierów beskidzkich „JAGA-KORA” z Wisłoczka na Jawornik 761 m n.p.m. Dalsza trasa wędrówki biegła leśnymi drogami poprzez górę Putyska 647 m n.p.m. do opuszczonej przez ludzi w 1946 r. wsi Zawoje, kiedy to mieszkańców wysiedlono na Ukrainę.

Uczestnicy zobaczyli tam pozostałości po wiejskiej zabudowie, która zachowała się najlepiej spośród wszystkich nieistniejących wsi ziemi sanockiej. Obecnie świadectwem dawnego życia są piwnice, źródelka, studnie, wiejskie drogi, cerkiewko wraz z cmentarzem. To wszystko istnieje do dziś w trudno dostępnym, zalesionym terenie.

Podczas wędrówki zobaczyliśmy krajobrazy Pasma Bukowicy, Wzgórza Rymanow-

skie należące do Beskidu Niskiego oraz przełom Wisłoka.

Rajd, pomimo padającego deszczu, zakończyliśmy wspólnym ogniskiem. Podziwialiśmy uroki przełomu Wisłoka w okolicy Puław, zanim udaliśmy się w dalszą wędrówkę przez potok i las Riczki do Tamawki.

Grupę 23 uczestników poprowadził przewodnik Mirosław Sworst.



W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK

„Gmina Sanok na rowerze”

22 lipca 2018

W programie:

- przejazd rowerowy na trasie: Sanok – Trepcza – Srogów Górny – Falejówka (zapalenie znicza na miejscu rozstrzelanych przez Niemców członków Ruchu Oporu z powiatu sanockiego) – Raczkowa – Końskie – Łodzina (cerkiew) – Hłomcza (cerkiew) – Mrzyglód (pomnik Władysława Jagiełły, kościół) – Dębna – Międzybrodzie – Sanok
- długość trasy ok. 45 km
- w trakcie rajdu – postój na ognisko i pieczenie kielbasek
- trasa TRUDNA ze względu na duże przewyższenia – trasa w 85% asfaltowa, 15% stanowią płyty betonowe, resztę – drogi gruntowe

Wpisowe:

5 zł

Świadczenia:

- bezpłatna usługa przewodnicka: kol. Wiesław Sternik
- ubezpieczenie NNW

Każdy z uczestników powinien posiadać:

- odpowiedni do rajdu oraz warunków pogodowych strój, kask na głowę
- wyżywienie (kielbaski) oraz picie we własnym zakresie.

Uwaga!!! Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr. tel. 13 463 21 71 do dnia 20 lipca (piątek) 2018 r.

Zbiórka uczestników w Sanoku na parkingu przy markecie Kaufland o godz. 8:50. Wyjazd o godz. 9:00. Powrót do Sanoka i zakończenie wycieczki około godz. 14:00

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany trasy wycieczki w przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn niezależnych od organizatora.

Organizatorzy PTTK Oddział „Ziemia Sanocka” w Sanoku oraz Koło Przewodników PTTK serdecznie zapraszają na niedzielne wędrówki.

Zaproszenie od przewodnika



Grażyna Chytła
Przewodnik Beskidzki

Wycieczka „W Krainie Bojków – życie codzienne i sacrum”

Z prawdziwą radością serdecznie zapraszam na wycieczkę w Krainę Bojków.

Atrakcyjna krajozobrazowo trasa poprowadzi nas do Myczkowa, gdzie zwiedzanie Muzeum Bojków połączymy z filmem o dawnych góralach bieszczadzkich. Idąc pachnącym lasem dotrzemy do widokowych Wierchów (635 m), a dalej odkryta przestrzeń pozwoli nam podziwiać widoki wokół Jez. Solińskiego i Bieszczady Wysokie. Chwila zadumy w kościele w Górzance (3 ikonostasy), a potem przejazd przez Baligród (cmentarz II wojny światowej) na ognisko do Muzeum „KNIEJA” w Nowosiólkach.

Zaproszenie od przewodnika

Wiesław Sternik
Przewodnik



Kolejny już raz zapraszam miłośników wspólnego spędzenia niedzieli na rowerze na ciekawą wyprawę bardzo urozmaiconą trasą po drogach gminy Sanok, którą częściowo znamy już z poprzednich wyjazdów.

Myszę więc, że nie zaszkodzi przypomnieć ją sobie i teraz, Usłyszycie informacje i historie związane z tymi miejscowościami, przez które będziemy przejeżdżać rowerem.

Odwiedzimy miejsca związane z II wojną światową, mogliśmy w Falejówce – miejsce rozstrzelania przez Niemców 10 członków Ruchu Oporu z powiatu sanockiego. Zapoznamy się z zabytkami sakralnymi (kościół w Falejówce, Mrzyglódzie, cerkwie w Łodzinie i w Hłomczy, a przede wszystkim z punktów widokowych zobaczymy przepiękne krajobrazy Pogorza Strzyżowsko-Dynowskiego oraz Gór Słonnych.

W NIEDZIELĘ ZA MIASTO Z PRZEWODNIKIEM PTTK

„W krainie Bojków – życie codzienne i sacrum”

22 lipca 2018

W programie:

- przejazd na trasie: Sanok – Zagórz – Lesko – Myczków (zwiedzanie Muzeum Bojków)
- przejście piesze na trasie: Wierchy (635 m n.p.m.) – Plisz (583 m n.p.m.) – Wołkowyja, następnie przejazd do Górzanki (zwiedzanie wnętrza dawnej cerkwi), przejazd do Baligrodu (spacer na cmentarz wojenny)
- trasa ŚREDNIO TRUDNA, czas przejścia – ok. 3 godz.
- punkty do GOT: 10 punktów
- zakończenie wycieczki w Nowosiólkach (Muzeum Przyrodniczo-Łowieckie „Knieja”) – ognisko z pieczeniem kielbasek

Wpisowe:

30 zł (dzieci i członkowie PTTK)
35 zł (przyszli członkowie PTTK)

Świadczenia:

- bezpłatna usługa przewodnicka: kol. Grażyna Chytła
- transport, ubezpieczenie NNW, przygotowanie ogniska

Każdy z uczestników powinien posiadać:

- odpowiedni do wędrówki oraz warunków pogodowych strój i obuwie turystyczne
- pieniądze na bilety wstępu do Muzeum Bojków (4 zł/norm., 2 zł/ułg.)
- wyżywienie (kielbaski) oraz picie we własnym zakresie.

Uwaga!!! Obowiązkowe zapisy w biurze Oddziału PTTK (ul. 3 Maja 2) w Sanoku lub pod nr. tel. 13 463 21 71 do dnia 20 lipca (piątek) 2018 r.

Zbiórka uczestników w Sanoku na parkingu przy markecie Kaufland, ul. Królowej Bony o godz. 8:50, powrót do Sanoka i zakończenie wycieczki około godz. 18:00

Organizator zastrzega sobie prawo zmiany trasy wycieczki w przypadku niesprzyjających warunków atmosferycznych lub innych przyczyn niezależnych od organizatora.

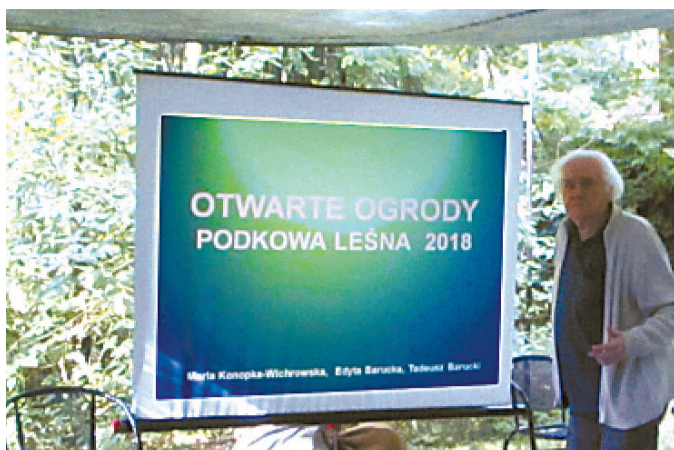
Tadeusz Barucki

OTWARTE OGRODY

Tym razem pozostaniemy w Polsce, bo nadarzyła się ku temu niecodzienna okazja, a mianowicie spotkanie „Tygodnika Sanockiego” z Podkową Leśną, w której – jak co roku – w połowie czerwca organizowana jest sympatyczna impreza pod nazwą „Otwarte ogrody”.

W ciągu kilku dni ma miejsce bowiem w Podkowie Leśnej – w różnych jej ogrodach – szereg „wydarzeń”, przygotowanych przez ich właścicieli. Są to np. wystawy malarstwa, rzeźby czy fotografii, ale również koncerty solowe i zespołowe oraz spotkania literackie, a także prezentacja roślin ogrodowych. Uczestnictwo w tej imprezie nie ogranicza się tylko do Podkowiecian, bo coraz częściej i liczniej przybywają goście z zewnątrz, zainteresowani przygotowanym programem. A ponieważ w tym roku zaproszono i mnie do współdziałania, zaproponowałem ilustrowaną gawędę o moim wędrowaniu po świecie z otwartymi oczyma na architekturę. A że „Tygodnik Sanocki” w podobny sposób mnie też wykorzystuje na swoich łamach, postanowiłem z jego egzemplarzy z moimi artykułami uczynić pewnego rodzaju tło mego wystąpienia. Będzie to zarazem okazją do przeczytania takich czy innych moich reportaży, ale i całego pisma, relacjonującego życie tak oddalonego od Podkowie Leśnej regionu. Jeżeli więc Podkowiec uzyskał okazję poznania takich spraw, wypada i sanoczanom powiedzieć coś niecoś o Podkowie Leśnej, bo na to ze wszech miar zasługuje.

Podkowa Leśna jest w Polsce najbardziej charakterystycznym przykładem „Miasta Ogrodu” (ca 10 km², ca 4.000 mieszkańców), zrealizowanego w oparciu o ideę E. Howarda. Jej odległość od Warszawy wynosi ca 30 km, a połączenie z nią zapewnione zostało zbudowaną specjalnie zelektryfikowaną linią kolejową dla ruchu podmiejskiego. Jest to zarazem wspaniałe środowisko naturalne w postaci lasów o wy-



Podkowa Leśna. Prelekcja Tadeusza Baruckiego. Fot. E. Barucka



Podkowa Leśna. Otwarte Ogrody. Ekspozycja „Tygodnika Sanockiego”. Fot. T. Barucki



Podkowa Leśna. Plan miasta. Repr. T. Barucki



Podkowa Leśna. Willa I. Krzywickiej. Fot. T. Barucki



Podkowa Leśna. Willa Bertoniowego. Fot. T. Barucki



Podkowa Leśna. Willa „Mimoza”. T. Barucki

robionej tradycji letniskowej. Istnieją tu ściśle ograniczenia na rozparcelowanym terenie w stosunku do wielkości działek, stopnia ich zabudowy oraz jej wysokości. Stylistycznie mamy w architekturze cały jej przekrój – odpowiadający czasom jej powstania – od nasyconej formami architektury ludowej jak „Aida” (1900-1901), czy tzw. willi Bertoniowego (1927-1933), przez – nawiązujący do baroku – okres „dworkowy”, jak np. w willi „Mimoza” (1929) aż po modernizm willi – równie modernistycznej – Ireny Krzywickiej (1931-1932, M. Goldberg). Również i dzień dzisiejszy ma tu swoje osiągnięcia w postaci willi (2009-2013, Jakub Szczęsny z zesp.), uwzględniającej swym planem istniejącą drzewostan. Dodać wypada, że tak nowatorskie podejście do architektury jej autora, dostrzeżone zostało nawet przez Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku. Natomiast zaangażowanie wybitnych fachowców do opracowania projektu zagospodarowania przestrzennego, najpierw Tadeusza Tołwińskiego a w końcu Antoniego Jawornickiego, którego plan (1925) kojarzy się wyraźnie – jak już wspomniano – z propozycjami E. Howarda, zapewniło odpowiednią kompozycję urbanistyczną. Dlatego też ma ona – obok innych podobnych poczyną – swoją wyjątkową wartość historyczną. Z chwilą jej zaistnienia zaś cenne jest powstanie w niej też specyficznego środowiska kulturowego jak np. Stawiska (1926-1928) – Iwaszkiewicz, Szymanowski – zarówno w aspekcie intelektualnym, jak fizycznym jako architektury, odzwierciedlającej najbardziej charakterystyczne okresy jej formowania się.

HOKEJ

Miasto przekaze 50 tys. zł na pierwszy zespół

50 tys. zł wspomże funkcjonowanie pierwszej drużyny Ciarko KH 58 w nadchodzącym sezonie II ligi słowackiej. Środki zostaną przekazane przez miasto z inicjatywy burmistrza przy jednogłośnie poparciu radnych.



W tym momencie jest już niemal pewne, że drużyna Ciarko KH 58 znów zagra w II lidze słowackiej

Wprowadzenie zmian w budżecie i przekazanie 50 tys. zł dotacji to pokłosie wniosku sterników Ciarko KH 58, złożonego na biurko burmistrza.

– Dowiedzieliśmy się, że organizatorzy II ligi słowackiej podnieśli wpisowe dla naszej drużyny do 8 tys. euro. Istniało niebezpieczeństwo, że nie zostanie zgłoszona do rozgrywek. Stąd podjąłem decyzję o zagospodarowaniu w budżecie środków. Radni byli jednogłośni. Wszyscy głosowali za przyznaniem pomocy. Dziękuję im za to – powiedział burmistrz Tadeusz Pióro, zaznaczając zarazem, że trwają rozmowy z przedstawicielami klubu na temat funkcjonowania hokeja w Sanoku.

– Wsparcie miasta jest dla nas bardzo ważne. W tym roku, niestety dla nas, zmieniły się zasady gry na Słowacji. Krótko mówiąc, jest trochę drożej. Musimy wykupić licencję, która daleko wykracza poza nasze możliwości. Dlatego zwróciliśmy się o wsparcie do magistratu. Cieszymy się z pozytywnej decyzji. Ma to dla nas ogromne znaczenie przed zbliżającym się sezonem – powiedział Jakub Górski, prezes Ciarko KH 58.

– Chcemy kontynuować nasz plan. Chcemy, aby zespół był sanocki, oparty na wychowankach. Mamy poczucie, że idziemy w dobrym kierunku. Nie byłoby to możliwe bez wsparcia sponsorów, przede

wszystkim firmy Ciarko i Urzędu Miasta – dodaje Hubert Paszkiewicz, wiceprezes Ciarko KH 58.



Decyzja o przyznaniu dotacji zapadła podczas miejskiej sesji

Tymczasem do hokejowego środowiska w grodzie Grzegorza docierają pierwsze konkretne wiadomości dotyczące ewentualnej organizacji w Arenie międzynarodowego turnieju z okazji 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

W najbliższych dniach w Sanoku mają pojawić się przedstawiciele PZHLu. Zapadną wtedy ostateczne decyzje co do organizacji oraz do warunków współpracy w tym zakresie pomiędzy hokejową centralą, klubem i miastem. Na ten moment wiele wskazuje na to, że na naszym lodowisku, w dniach 9-11 listopada zagrają seniorskie reprezentacje: Polski, Austrii, Norwegii i Danii. Będzie to nie lada gratka dla wszystkich sympatyków dyscypliny.

Warto zaznaczyć, że w przypadku pozytywnego zakończenia negocjacji, w Sanoku debiut na ławce trenerskiej biało-czerwonych zanotowałby Fin z polskimi korzeniami Tomek Valtonen. Przed turniejem miałyby się tutaj odbyć również zgrupowanie reprezentacji.

Tomasz Sokołowski

SZACHY

XVIII Międzynarodowy Festiwal Mieczysława Najdorfa

Maciek Czopor bliski normy mistrzowskiej

Turniej w Warszawie okazał się bardzo udany dla Macieja Czopora, któremu przypadło 9. miejsce w kat. juniorów do 18 lat. W przypadku zawodnika zaledwie 14-letniego to znakomity wynik.



Maciej Czopor jest coraz bliżej normy mistrzowskiej

Jak co roku obsada była bardzo silna. Nasz szachista wystąpił w grupie A, rozgrywanej z udziałem 14 arcymistrzów, 15 mistrzów międzynarodowych i 26 mistrzów FIDE. W dziewięciu partiach Czopor wywalczył 5 punktów za 4 wygrane i 2 remisy, ostatecznie zajmując 42. pozycję generalnie. Natomiast w kat. do 18 lat przypadła mu 9. lokata na ponad 40 startujących zawodników. Warto zaznaczyć, że w piątej rundzie Maciek zremisował z Łukaszem Jarmułą, czyli mistrzem międzynarodowym, który ma

ranking wyższy o prawie 300 punktów!

– Dla syna był to bardzo dobry występ. Grał rewelacyjnie, po raz kolejny pokazując, że jest silnym zawodnikiem, który cały czas się rozwija. Po turnieju pozostał jednak mały niedosyt, bo gdyby Maciek wygrał ostatnią partię, to udałoby mu się zdobyć pierwszą normę na mistrza międzynarodowego. Jednak wszystko jeszcze przed nim i jest na najlepszej drodze, aby uzyskać ją na kolejnym turnieju – podkreśliła Iwona Czopor, mama młodego szachisty. (b)

Turniej z okazji Dni Beska

Całe podium Komunalnych

Rywalizacja toczyła się pod zdecydowane dyktando zawodników Komunalnych, którzy zajęli cztery pierwsze miejsca. Zwycięstwo odniósł Marek Materniak, wyprzedzając Rafała Pałackiego i swojego syna Aleksandra.



Pierwszy z lewej Rafał Pałacki, drugi – Marek Materniak

W turnieju rywalizowało 25 szachistów, którzy rozgrywali po 9 partii z czasem 10 minut dla zawodnika. Zdecydowanie najlepsi okazali się reprezentanci Komunalnych, między którymi walka o miejsce na podium była niezwykle zacięta. Dość powiedzieć, że M. Materniak i Pałacki zgromadzili po 7 punktów,

a A. Materniak i sklasyfikowany na 4. pozycji Marian Gólkowski – po 6,5. W dziesiątkę uplasował się jeszcze Waclaw Oklejewicz, któremu z dorobkiem 5 pkt przypadła 9. lokata. Startowali ponadto Jan Zając, Piotr Ząbczyk, Paweł Kostelniuk i Tomasz Kosobudzki. Sędzią był Marek Kieciar, trener Komunalnych. (b)

KOLARSTWO

Głowaccy: najpierw wygrała córka, później ojciec

Cyklokarpaty już za półmetkiem – w Wojniczu rozegrano ósme zawody sezonu. Tym razem dorobek Roweromanii nieco skromniejszy niż zwykle, bo zwycięstwa odnieśli tylko Janusz i Joanna Głowaccy. Na podium stanął także Maciej Uruski.



Joanna Głowacka jedzie po zwycięstwo w klasyfikacji łącznej

Najwięcej naszych reprezentantów wystartowało na średnim dystansie Mega, którego trasa liczyła 56 kilometrów. Głowacki okazał się bezkonkurencyjny w kategorii M5, wygrywając z czasem 2:30.46 i przewagą ponad 7 minut. Miejsce 5. zajął Robert Lorens z WS TECH MTB, podobnie jak w M2 Zbigniew Krzesiński ze Żbika Komańcza, najszybszy z naszych kolarzy generalnie (11. pozycja). Ponadto w M3 mieliśmy 12. lokatę Wojciecha Robla z Sokoła. Natomiast Janina Nawój (Roweromania) była 9. w klasyfikacji łącznej kobiet i 4. w kat. K3.

Na trasie Hobby (32,4 km) pierwszy raz od dłuższego czasu Głowacka nie wygrała generalnie wyścigu pań, zajmując 3. miejsce z wynikiem 1:39.39 (strata 19 sekund do 2. pozycji). W kat. K0 była oczywiście najlepsza, zwycię-

żając z dużą przewagą. W K3 tuż za podium uplasowała się jej klubowa koleżanka Elżbieta Koczera. W rywalizacji mężczyzn Uruski był 13. generalnie i 3. w M4. Jego czas 1:20.23. Startował jeszcze Mirosław Dołżycki ze Żbika, 11. w kat. M5.

Na najdłuższym dystansie Giga (83,5 km) drugą dziesiątkę klasyfikacji łącznej zamknęli Paweł Dołżycki ze Żbika i Krystian Nawój z Roweromanii. Tym razem nieco szybszy okazał się kolarz z Bieszczadów, zajmując 5. miejsce w M2. Natomiast sanoczaninowi przypadła 8. pozycja w M3.

Drużynowo kolarze Roweromanii uplasowali się na 10. pozycji.

Następne zawody Kellys Cyklokarpaty rozegrane zostały za tydzień na trudnej trasie (4 punkty w 5-stopniowej skali) w Kasinie Wielkiej. (b)

Sparingi Ekoballu

Stalowcy wchodzą na właściwe obroty

Cykl gier kontrolnych drużyna Ekoballu Stal rozpoczęła od minimalnej porażki z Resovią Rzeszów, ale w dwóch kolejnych meczach było już dużo lepiej. Najpierw zwycięstwo nad Rzemieślnikiem Pilzno, a kilka dni później wyjazdowy remis z III-ligową Wólczańką Wólka Pełkińska. Po powrocie byłych stalowców do macierzystego klubu gra zespołu zaczyna wyglądać coraz bardziej obiecująco.

EKOBALL STAL SANOK – RZEMIEŚLNIK PILZNO 3-1 (1-1)

Bramki: Pielech (20), Domaradzki (50), Sobolak (62).

Ekoball Stal: Krzanowski – Kokoć, Śmietana, Gąsior, Suszko – Tabisz, Jaklik, Niemczyk, Kaczmarek, Posadzki – Pielech oraz Karol Adamiak, Lorenc, Ząbkiewicz, Domaradzki, Sobolak.

Dobry i szybki mecz, w którym drużyny miały po kilka okazji bramkowych, ale skuteczniejsi okazali się gospodarze. Spora w tym zasługa Piotra Krzanowskiego, który zaliczył kilka udanych interwencji. Strzelanie rozpoczęło się w 20. min, gdy Dominik Pielech przyspieszył

w samo okienko. Tuż przed przerwą rywale wyrównali po голу samobójczym. W drugiej połowie trafiali już tylko stalowcy – najpierw Rafał Domaradzki popisał się uderzeniem z dystansu, a nieco później Sebastian Sobolak wykorzystał świetne zagranie Damiana Niemczyka.

– Początek należał do nas, ale z czasem bardziej wypożyczę goście zaczęli dochodzić do głosu, a ich starania zostały wynagrodzone tuż przed przerwą. Potem dołożyliśmy kolejne gole. Zespół mocno pracował w ostatnich dniach i było to widoczne – powiedział trener Mateusz Ostrowski.



Rafał Domaradzki (z prawej) strzelił drugiego gola dla Ekoballu. Było to zarazem jego premierowe trafienie w barwach seniorskiej drużyny z Sanoka

WÓLCZANKA WÓLKA PEŁKIŃSKA – EKOBALL STAL SANOK 1-1 (1-1)

Bramka: Karol Adamiak (41).

Ekoball Stal: Krzanowski – Wójcik, Kokoć, Karol Adamiak, Kaczmarek – Jaklik, Lorenc, Sieradzki, Ząbkiewicz, S. Słysz – Pielech oraz Suszko, Śmietana, Gąsior, Tabisz, Niemczyk, Kuzio, Sobolak.

Goście wyszli na mecz niemal prosto z autobusu, szybko tracąc gola. Potem udało się jednak uspokoić grę, czego efektem wyrównujący gol Karola Adamiaka, który chwilę przed przerwą trafił głową po centrze z rzutu róż-

nego. W drugiej połowie mimo okazji z obu stron wynik nie uległ już zmianie.

– To był pożyteczny sparing z mocnym III-ligowcem, który lepiej operował piłką, my zaś wyprowadzaliśmy groźne kontry. Remis jest

sprawiedliwym wynikiem – powiedział asystent trenera Robert Ząbkiewicz.

Kolejne mecze Ekoball Stal rozegra z Wisłokiem Wiśniowa (sobota) i Przełomem Besko (środa).

Sparing trampkarzy starszych Ekoballu

Wisła popłynęła

Mecze kontrolne rozpoczęła też młodzież. Jako pierwsi zagrani trampkarze starsi Ekoballu. Nasza drużyna nie dała szans Wiśle Puławy, przebywającej na obozie w Rodzinnym Centrum Sportu i Rekreacji „Wiki”.

EKOBALL SANOK – WISŁA PUŁAWY 6-2

Bramki: Błażowski 2, Zych, Makarski, Izdebski, samobójcza.

– Początek spotkania był wyrównany, nawet z lekką przewagą rywali. Jednak w miarę

upływu czasu zaczęliśmy przejmować inicjatywę. Momentami gra wyglądała na-

prawdę fajnie – kilka ładnych akcji zakończyło się bramkami lub dogodnymi sytuacjami, których nie zdołaliśmy wykorzystać – powiedział trener Damian Popowicz.

Transfery młodzieży

Szanse na duże kariery

Kilkoro wychowanków naszych klubów zmienia barwy, przechodząc do bardziej znanych drużyn. Tomasz Matuszewski z Ekoballu już definitywnie został piłkarzem Bruk-Bet Termalicy Nieciecza, Klaudia Maciejko z Gminnej Szkołki Piłkarskiej Bukowsko przenosi się do Resovii Rzeszów, a Gabriel Kobylak z Orła Bażanówka – do Legii Warszawa.



Tomasz Matuszewski



Klaudia Maciejko



Gabriel Kobylak

Tomasz Matuszewski junior (rocznik 2001) przygodę z piłką rozpoczął w wieku 6 lat, w Ekoballu trenując przez następną dekadę. W poprzednim sezonie na zasadzie wypożyczenia grał w Termalicy. Mimo młodego wieku zrobił tam tak dobre wrażenie, że wódczarze I-ligowego klubu zdecydowali się na transfer definitywny i włączenie naszego zawodnika do kadry seniorskiego zespołu. W najbliższym sezonie drużyna z Niecieczy planuje walkę o powrót do Ekstraklasy. Dodajmy, że jej trenerem będzie Jacek Zieliński, w przeszłości prowadzący m.in. Lecha Poznań.

Klaudia Maciejko (rocznik 2005) przez trzy sezony była zawodniczką Akademii Piłkarskiej. W ostatnim zrobiła furorę, w sześciu spotkaniach Podkarpackiej Ligi Młodzieży strzelając aż 38 bramek, co dało jej kosmiczną średnią ponad 6 goli na mecz! Nic więc dziwnego, że piłkarka reprezentacji Polski U-15, kapitan kadry Podkarpacia i podwójna mistrzyni województwa znalazła się w orbicie zainteresowań Resovii. To kolejny krok Klaudii w piłkarskim rozwoju. Oceniając skalę talentu, jesteśmy pewni, że przed nią duża kariera w kobiecym futbolu.

Jak o Polsce mówi się, że jest wylegarnią dobrych bramkarzy, tak w lokalnej skali to samo można powiedzieć o Orle Bażanówka. Dwa lata po transferze Adriana Burego do Ruchu Chorzów, jeszcze większy skok wykonał Gabriel Kobylak (rocznik 2002), stając się golkiprem Legii. Wcześniej występował w Ekoballu i Karpatach Krosno. Ostatnio przebywał z drużyną na turnieju w Czechach, notując debiut w koszulce z literą „L” na piersi. Warto wspomnieć, że trenerem zespołu U-18 jest Marek Saganowski, były piłkarz „wojskowych” i reprezentacji Polski.

Jubileusz Orła Bażanówka

Święto w dniu finału mundialu

W piątek na orliku w Długiem rywalizowały zespoły z rocznika 2008. Zdecydowanie najlepsza okazała się Akademia Piłkarska Sanok, pokonując 8-0 Orzełkę Bażanówka i 10-1 Barcelonkę Pakoszówka. Drugie miejsce wywalczyli mali reprezentanci gospodarzy imprezy, a to dzięki wygranej 8-0 z Barcelonką.

Następnego dnia zmagania przeniosły się do Bażanówki, gdzie rozegrano turniej rocznika 2003. Tym razem walka była bardziej zacięta. Zwycięsko wyszedł z niej zespół ActivPro Rymanów, którego wyższość musiały uznać Akademia (2-1) i Orzełek (2-0). W ich bezpośrednim meczu padł wynik 2-0.

Zasadniczą część uroczystości zorganizowana została w niedzielę. Uczestniczyli w niej m.in. przedstawiciele władz samorządowych i piłkarskich oraz przyjaciele i sympatycy Orła. W trakcie jubileuszu rozegrano mecz między IV-ligowcami z 1998 r., a obecną drużyną seniorów. Młodszy piłkarze wygrali 7-2, choć karne lepiej strzelali weterani, zwyciężając 3-2.

Za działalność sportową klub Orzeł otrzymał wyróżnienie Polskiego Związku Piłki Nożnej w postaci patery z gratulacjami prezesa Zbigniewa Bońka.

Dwa tygodnie po Przełomie Besko identyczny jubileusz 70-lecia świętował Orzeł Bażanówka. Przez pierwsze dwa dni rozgrywano turnieje piłkarskie, a trzeciego – przed finałem mundialu w Rosji – odbyła się zasadnicza część obchodów.



Trzej ostatni prezesi Orła. Od lewej: Ludwik Wójcik (2002-2015), Lesław Cwiakała (od 2015) i Józef Konieczny (1992-2002)

Odnaki „Zasłużony dla Podkarpackiego Związku Piłki Nożnej” otrzymali: honorowe – Andrzej Betlej i Józef Konieczny, złota – Bolesław Szybist, srebrne – Jerzy Bogaczewicz, Janusz Gładysz, Józef Majcher, Andrzej Malik, Janusz Malik, Zdzisław Malik, Józef Niemiec, Wojciech Niemiec, Robert Warchoł, Andrzej Wójcik, Wacław Wójcik, Waldemar Ząbkiewicz, Józef Zuchowski, brązowe – Jacek Bańkowski, Mariusz Boruta, Konrad Bury, Piotr Bury, Lesław Cwiakała, Jerzy Galant, Paweł Kalitński, Tomasz Kalitński, Bogusław Kędzior, Maciej Kędzior, Sylwester Kowalczyk, Tomasz Kowalewicz, Robert Majcher, Szczepan Malik, Marcin Marcisz, Dominik Niemiec, Rafał Pielech, Robert Radwański, Artur Warchoł, Damian Warchoł, Sławomir Warchoł, Jaromir Wilusz, Mateusz Wójcik, Maciej Żebracki, Andrzej Zuchowski, Artur Zuchowski i Daniel Zuchowski.

PIŁKA NOŻNA

Z dystansu

Polska nie mogła być mistrzem świata

Dwa lata temu, po udanym turnieju we Francji, popelnilem tekst „Polska mogła być mistrzem Europy”. Dziś spostrzeżenie zgoła odmienne. Po kilku sezonach sukcesów biało-czerwoni szybko wrócili do futbolowej siermięgi. Ich gry nie dało się oglądać...

Dowody na to, że nie jesteśmy taką potęgą, jakby to sugerowało miejsce w rankingu FIFA, były już wcześniej. I nie chodzi tylko o pamiętne lanie w Kopenhadze, gdzie Duńczycy pokazali, jak łatwo nas rozszefrować. Także o mecze, w których trwoniliśmy dwubramkowe prowadzenie (eliminacyjne z Kazachstanem i Czarnogorą, towarzyskie z Chile i Koreą), bądź też rywal niemal odrabiał spore straty (pierwszy mecz z Danią). Do tego w drugiej połowie spotkania z piłkarzami o skośnych oczach, gdy na murawie pojawili się zmiennicy, gra Polski wyglądała po prostu tragicznie. Brak wartościowych zmienników był aż nadto widoczny.

Gdy jednak tuż przed wylotem na mundial Polska rozbiła słabą Litwę, a będący pod formą Robert Lewandowski strzelił dwa gole, wrócił kibicowski huraoptymizm. Kiedy zatem wszystko się posypało? Mam nieodparte wrażenie, że wydarzeniem powodującym efekt domina była feralna kontuzja Kamila Glika, gracza absolutnie kluczowego dla naszej obrony. A tak na marginesie – czy nikomu w sztabie szkoleniowym nie zaświeciła się czerwona lampka, gdy kadrowicze przy grze w siatkonogę zaczęli wykonywać przewrotki?

Zabawa z Ekoballem

Ich pierwszy trening

Na boiskach w Bykowcach Ekoball gościł 40-osobową grupę dzieci, uczęszczających na wakacyjne zajęcia w Młodzieżowym Domu Kultury.



Dla wielu podopiecznych placówki był to pierwszy w życiu profesjonalny trening. Zajęcia poprowadził trener Bernard Sołtysik, specjalizujący się w pracy z najmłodszymi adeptami piłki nożnej.

Było wiele gier, konkurencji i konkursów. Dzieci aktywnie spędziły czas i być może część z nich złapała futbolowego bakcyła. Liczymy na to, że z tego grona wyłonią się kolejni zawodnicy Ekoballu.

WĘDKARSTWO

Podwójne złoto muszkarzy „dwójki”

40. Muchowe Mistrzostwa Okręgu Krośnieńskiego zakończyły się podwójnym sukcesem koła nr 2. Indywidualnie wygrał Dariusz Maciuba, prowadząc kolegów do zwycięstwa drużynowego. Dorobek zawodników koła nr 1 to dwa brązowe medale, które zdobyli senior Robert Tobiasz i junior Patryk Rycyk.



Zwycięska drużyna koła nr 2. Od lewej: Piotr Sołtysik, Dariusz Maciuba i Damian Gibczyński

Zawody rozegrano na Sanie (odcinek od Zwierzynia do Leska) i Zalewie Myczkowieckim. Maciuba okazał się zdecydowanie najlepszy, o czym świadczą sektorowe zwycięstwa w pierwszych dwóch turach i 3. miejsce w ostatniej części mistrzostw.

W sumie złowił aż 24 ryby, z czego ponad połowę tylko w drugiej turze. Brąz wywalczył Tobiasz, a tuż za podium sklasyfikowano Piotra Sołtysika z „dwójki” (obaj mieli m.in. 2. i 3. pozycje w sektorach), autora największej ryby zawodów, którą okazał się

ponad półmetrowy pstrąg. Dobrą pozycję zajął jeszcze 9. Krzysztof Zakrzewski z „jedynki”. Startowało blisko 50 muszkarzy.

Drużynowo pewne zwycięstwo odniosło koło nr 2, którego skład wraz z Maciubą i Sołtysikiem tworzył Damian

Gibczyński. W czołowej dziesiątce sklasyfikowano jeszcze trzy zespoły koła nr 1: miejsce 7. zajął drugi (Zakrzewski, Adam Skrechota i Jan Krokos), 8. pierwszy (Tobiasz, Józef Rycyk i Grzegorz Buczkowicz), a 9. trzeci (Dariusz Daniło, Janusz Benedyk i Zenon Lorenc). Nasz powiat reprezentowały także koła z Zagórza i Rzepedzi.

W rywalizacji juniorów brązowy medal wywalczył Rycyk (w poszczególnych turach 6., 2. i 4), łowiąc największą rybę, na 45 cm. Miejsce 5. zajął jego kolega z koła Krzysztof Zając (3. w turach I i II), a na kolejnych pozycjach uplasowali się chłopcy z Zagórza – Paweł Paciurek i Mateusz Zych. Wygrał Szymon Konieczny z Rymanowa.

Po mistrzostwach czołówki klasyfikacji łącznych Grand Prix Okręgu Krośnieńskiego przedstawiają się następująco: seniorzy – 1. Waław Borowiec z Jasła (112 punktów), 2. Zakrzewski (92), 5. Daniło (78), 6. Grzegorz Sachajdak z Rzepedzi (77), 7. Sołtysik (76), 8. Maciej Korzeniowski z koła nr 1 (69); juniorzy – 1. Konieczny (141), 2. Rycyk (103), 5. Zając (53), 7. Paciurek (25), 8. Zych (24).

LEKKOATLETYKA

Zwycięska „dycha” Bożeny Zapołoch

Miłośnicy długiego dystansu wybrali się w Bieszczady, konkretnie na II Bieg Charytatywny Dwernik Kamień Trail. Na dystansie 10 kilometrów wśród kobiet wygrała Bożena Zapołoch z Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, a w półmaratonie 3. miejsce zajął Jarosław Ziolo.

W wyścigu na „dychę” wystartowało blisko sto osób. Jedyną reprezentantką Sano-ka była Zapołoch, jednak w tym przypadku ilość nie przeszyła w jakość. Trudną trasę szlakiem czerwonym nasza zawodniczka pokonała w czasie 1:17.17. Dało jej to zwycięstwo – z przewagą około 2 minut – w stawce blisko 40 pań.

– Ostatnio udało się osiągnąć dobrą formę. Tydzień wcześniej zająłem 4. pozycję w kat. straży granicznej podczas Nadburzanskiego Biegu Pod Prąd na 14 km w Dorohusku – podkreśliła Zapołoch.

W Dwerniku zdecydowana większość naszych długodystansowców wystartowała w półmaratonie, rozgrywanym z udziałem ponad stu osób. Generalnie 3. lokatę zajął Ziolo,



Bożena Zapołoch

uzyskując czas 1:55.19. Strata do 2. zawodnika wynosiła niespełna minutę. Na początku drugiej dziesiątki uplasowali się 11. Tomasz Skawiński (BiOSG) i 13. Sebastian Lech (Spartanie Zahutyń). Startowali również: Wojciech Pajestka, Witold Wajcovicz, Maciej Drwięga i Piotr Drobot (wszyscy z Pozytywnie Zabieganych), Krystian Gudowski, Paweł Posadzki (klp Mpfoto), Paweł Smoliński (Zaporowy Maraton Team), Franciszek Rościński (Samotny Wilk) i Wojciech Błażowski. Wśród kobiet zaprezentowały się trzy zawodniczki Pozytywnie Zabieganych. Najlepiej wypadła Marta Leśniak-Popiel (2:55.40), zajmując 12. miejsce. Na dalszych pozycjach sklasyfikowano Bernadę Niemiec-Drwięgę i Iwonę Łuczycę.

ŻEGLARSTWO

Wygrana w klasie Laser

Na Zalewie Solińskim w Polańczyku rozegrano Mistrzostwa Polski Południowo-Wschodniej Jachtów Kabinowych „Prodent Cup”, będące zarazem II rundą Pucharu Soliny. Tym razem nasi zawodnicy wypadli nieco poniżej oczekiwań, a jedyne zwycięstwo odniósł Jacek Moczarny.

Żeglarz Naftowca okazał się najlepszy w klasie Laser, wygrywając dwa z trzech wyścigów. Miejsce 3. zajął jego klubowy kolega Maciej Trojanowski. Inna reprezentantka górniczych barw, Agata Węgrzyński, była 4. w klasie Skiff. Ponadto w T2 na pozycji 5. sklasyfikowano Łukasza Rydzika z Albatrosa, a w T1

mieliśmy 6. lokatę Tomasza Meneta (BTŻ) i 7. Aleksandra Lenczyka (Albatros).

Jak zwykle najczęściej naszych zawodników ścigało się w kl. T3. Miejsce 2. wywalczył Waław Skiba (BTŻ), 4. Marek Sawicki (Naftowiec), 5. Jan Wilk (BTŻ), a 7. Marcin Wójcik (Naftowiec). Skiba i Wilk wygrali po jednym biegu.



Walka w klasie Laser zakończyła się zwycięstwem Jacka Moczarnego

Kolumnę opracował: BARTOSZ BŁAŻEWICZ

SDK

Kino

Iniemamocni 2 2D/3D

Produkcja: USA, 2018; Czas trwania: 126 min.
Gatunek: animacja; Reżyseria: Brad Bird

20.07.2018 godz. 15.30 3D, 17.45 3D
21.07.2018 godz. 15.00 3D, 17.15 3D
22.07.2018 godz. 15.00 3D, 17.15 3D
23.07.2018 godz. 15.30 2D, 17.45 3D
24.07.2018 godz. 15.30 2D, 17.45 3D
25.07.2018 godz. 15.30 3D, 17.45 3D
26.07.2018 godz. 10.00 3D, 13.30 2D

Sztuka kłamania

Produkcja: Francja/Belgia, 2018; Czas trwania: 90 min.
Reżyseria: Laurent Tirard; Obsada: Jean Dujardin, Melanie Laurent, Noemie Merlant

20.07.2018 godz. 20.00
21.07.2018 godz. 19.30
22.07.2018 godz. 19.30
23.07.2018 godz. 20.00
24.07.2018 godz. 20.00
25.07.2018 godz. 20.00

Jurassic World: Upadłe Królestwo 2D/3D

Produkcja: USA, 2018; Czas trwania: 2 godz. 8 min.
Reżyseria: J.A. Bayona; Obsada: Chris Pratt, Bryce Dallas Howard, Rafé Spall

27.07.2018 godz. 18.00 2D NAPISY
27.07.2018 godz. 20.15 2D NAPISY
28.07.2018 godz. 17.00 3D DUBBING
28.07.2018 godz. 19.15 3D NAPISY
29.07.2018 godz. 17.00 3D DUBBING
29.07.2018 godz. 19.15 3D NAPISY

Dla osób, które zadzwonią do redakcji 20 lipca o godz. 12.00 i odpowiedzą na pytania dotyczące bieżącego numeru, przygotowaliśmy po jednym podwójnym zaproszeniu na seans.

Koncert SDM

26 lipca o godz. 19.00 w Sanockim Domu Kultury wysąpi Stare Dobre Małżeństwo. Bilety w cenie 50 zł.

Zespół złożony jest z wyśmienitych muzyków (Bolo Pietraszkiewicz – gitary, Roman Ziobro – kontrabas, gitara basowa), towarzyszących założycielowi oraz liderowi SDM Krzysztofowi Myszkowskiemu, którzy śpiewają swoje kultowe piosenki od najstarszych (np. Blues o 4 nad ranem, Jak, Komunia, Bieszczadzkie Anioły, Gloria) po najnowsze, które dopiero ukazują się na nowej płycie zespołu.

KONCERT

Z OKAZJI 100. ROCZNICY
ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI PRZEZ POLSKĘ

W WYKONANIU SANOCKIEJ MŁODZIEŻOWEJ
ORKIESTRY DĘTEJ AVANTI
Z SOLISTAMI

22 LIPCA GODZ 17:00
SANOCKI RYNEK



GRZEGORZ MALIWIECKI - DYRYGENT

ZNANI SOLIŚCI SCEN WARSZAWSKICH

LIZA WESOŁOWSKA - SOPRAN
ARLETA LEMAŃSKA - ALT
ANDRZEJ WIŚNIEWSKI - TENOR
WOJCIECH BARDOWSKI - BARYTON

POKAZ MUSZTRY PARADNEJ

ODK „GAGATEK”

TAŃCA NIGDY ZA WIELE!

Pod hasłem „TAŃCA NIGDY ZA WIELE!” ruszają letnie warsztaty taneczne w „Gagatku”. Zajęcia nieodpłatne.

W programie:

Warsztaty TAŃCA TOWARZYSKIEGO (walc ang., wiedeński, cha cha, samba, disco, fox) dla dzieci od lat 10, które odbędą się między 24 lipca a 2 sierpnia

Zajęcia odbywać się będą we wtorki, środy i czwartki w godz. 13.30 - 15.00

Wakacyjna Akademia Seniora

W „Gagatku” rusza „Wakacyjna Akademia Seniora”. To cykl zajęć przeznaczonych dla dorosłych. Warsztaty odbywać się będą w okresie od 23 lipca do 1 sierpnia zawsze o godz. 16.00. Udział w zajęciach jest bezpłatny.

W programie:

Mini Kulinaria (poniedziałki 23.07 i 30.07)
Coś z Niczego (wtorki 24.07 i 31.07)
Taniec (środy 25.07 i 1.08)

ZAGÓRZ



27 lipca o godz. 17.00 w Zagórzcu rozpoczyna się obchody upamiętniające 74. rocznicę egzekucji w lesie „Hanusiska”.

Ostatniej z większych egzekucji więźniów sanockiego więzienia, w latach okupacji, dokonano 27 lipca 1944 r. w Zaslawiu, w lesie „Hanusiska”. Rozstrzelano tam wówczas wszystkich więźniów z celi nr 32 więzienia w Sanoku oraz kilka osób, przeważnie kobiet, zabranych z placówki gestapo; ogółem 36 ofiar. Jedynym, który zbiegł z miejsca egzekucji i ocalał życie, był mieszkaniec Olszanic, listonosz, żołnierz AK - Michał Pałasz.

Znane nazwiska tylko 27 osób:

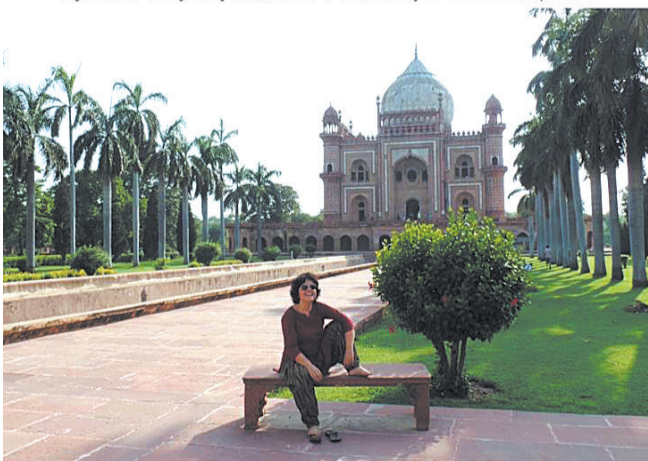
1. Babeko Norbaj z Taszkientu
2. Bączkowski Włodzimierz z Jaćmierza
3. Birbicz Antoni z Zagórzca
4. Ginda Józef z Woli Sękowej
5. Glejcher Fietka ze Stróż Małych
6. Haduch Franciszek z Pisarowic
7. Hodok Józef z Pisarowic
8. Horodenko Bazyl
9. Jaremczuk Dmytro
10. Kolanow Umar – obóz Olchowce
11. Kompaniec Paul – szpital wojenny
12. Krywko Wasyl
13. Musioł Kazimierz z Jaćmierza
14. Oleksiejko Piotr
15. Ostrowski Jerzy
16. Petruszenko Piotr
17. Posadzki Tomasz z Pisarowic
18. Posadzki Zygmunt z Pisarowic
19. Potereńko Włodimir z Lutowisk
20. Rzepka Grzegorz
21. Sawiński Stanisław z Uherzec
22. Siwak Emil z Woli Sękowej
23. Spira Regina
24. Sukow Mikołaj
25. Świerzowicz Edward z Leska
26. Wilk Józef z Berechów
27. Zachariasz Marian z Olszanic

Spotkajmy się w czwartek, 27 lipca 2018 r., o godz. 17.00 w lesie „Hanusiska” za Zagórzem, przy drodze do Leska, w miejscu, gdzie zginęli i gdzie spoczywają.

Organizatorami obchodów są: Koło ŚZŻAK w Sanoku i Hufiec ZHP Ziemi Sanockiej im. ks. hm. Zdzisława Peszkowskiego
Patronat nad obchodami 74. rocznicy egzekucji w lesie „Hanusiska” objął pan Ernest Nowak, burmistrz Zagórzca.

MBP

Dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Sanoku zaprasza



Spotkanie z Tatianą Szurlej

PODRÓŻNICZKA, INDOLOGIEM, FILMOZNAWCĄ

24 lipca 2018
godz. 17:00

M I E J S K A
B I B L
I O T E
K A P U
B L I C Z N A
W S A N O K U

Galeria 20
MBP w Sanoku
ul. Lenartowicza 2

UL. 3 MAJA

wieczory na deptaku

promocje
wyprzedaże

• artyści sanoccy
• koncerty muzyków
• animacje dla dzieci

20 lipca 2018 r. piątek - godz. 18⁰⁰

Patroni medialni:

Urząd Miasta w Sanoku, kobieta w chmurze, HOME DECOR i KBZ, TV Galicja, Organizatorzy: WSZYSTKIE FIRMY przy ul. 3-Maja zapraszamy

isanok.pl, TYGODNIK SANOCKI, esanok.pl, Sanok24.pl, KORSO

Kolumnę opracował: Andrzej Borowski

RYNEK

JUBILEUSZOWY 10 POLONIJNY FESTIWAL DZIECIĘCYCH ZESPOŁÓW FOLKLORYSTYCZNYCH

Iwonicz-Zdrój 18-25 lipca 2018 r.

SANOK - 21 LIPCA

SOBOTA - RYNEK W SANOKU

godz. 17.30

- występ zespołu **KRAKUSY (Kanada - Calgary)**
- występ zespołu **OPOLE (USA - Detroit)**

Zaprasza Burmistrz Sanoka
Tadeusz Pióro

SANOK.PL, esanok.pl, TYGODNIK SANOCKI, isanok.pl, GAZETA